

CHŁOPI i PAŃSTWO

NACZELNY ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO

Rok I, Nr 44

Warszawa, 30 grudnia 1947

Cena 10 zł

W piątą rocznicę bitwy Batalionów Chłopskich pod Wojdą

Przysięga

30 grudnia 1942 roku

Przysięga

Batalionów Chłopskich

W obliczu wiekuistości minionych pokoleń ojców i praojców, w obliczu nieśmiertelnego ducha Ojczyzny mojej, Polski, w obliczu zakutego w kajdany niewoli narodu polskiego — postanawiam i ślubuję w swym sumieniu człowieczym i obywatelskim, że na każdym miejscu i we wszystkich okolicznościach — walczyć będę z najzłotocami o przywrócenie całkowitej wolności narodu polskiego i niepodległości państwowej Polski.

Do walki tej staję świadomie i dobrowolnie w bojowych szeregach B. Ch., kierowanych przez znaną mi organizację ideowo - polityczną, zmierzającą do Sprawiedliwej Polski Ludowej — na chrześcijańskich zasadach demokracji opartej.

Na tej drodze walki — wszelkie zlecenia i rozkazy wykonywać będę rzetelnie i karnie.

Powierzonych mi tajemnic nie ujawnię przed nikim, nawet przed najbliższymi mi osobami.

W wykonywaniu rozkazów oraz w zachowywaniu powierzonych mi tajemnic — nie powstrzyma mnie nawet groza utraty życia.

Stojąc w szeregach B. Ch. — do szeregów żadnej innej organizacji ideowo-politycznej nie wejdę i w żadnym wypadku z szeregów B. Ch. samowolnie nie wystąpię.

Przyrzeczenie to składam i ślubuję dotrzymać — tak mi dopomóż Bóg!



Ludowego Związku Kobiet

W obliczu mego narodu, męczonogo w potwornej niewoli — przyrzekam i ślubuję na wszystko, co mam najdroższego, że walczyć będę — wszelkimi dla kobiety dostępnymi środkami — o całkowite odzyskanie niepodległości Ojczyzny mojej.

Jednocześnie swą inicjatywę twórczą skieruję do przygotowania pracy ludowej kobiet w Wolnej Polsce.

W tym celu staję świadomie i dobrowolnie w szeregach L. Z. K., powstałego w ramach Ruchu.

Będąc w szeregach L. Z. K. do żadnej innej organizacji kobiecej należeć nie będę i samowolnie z L. Z. K. nie wystąpię.

Wszelkie powierzone mi czynności wykonywać będę rzetelnie i karnie.

Tajemnic organizacji nie ujawnię nawet przed najbliższymi dla mnie osobami.

Od zachowania tajemnic organizacji i od wykonania powierzonych mi przez L. Z. K. obowiązków nie powstrzyma mnie nawet groźba utraty życia.

Złożonego przyrzeczenia wiernie dotrzymam.

Tak mi dopomóż Bóg!



Żołnierz B. Ch. z Kieleczyzny
(Tadeusz Salamończyk — „Miły“)

Wszystkim Dowódcom i Żołnierzom Batalionów Chłopskich, którzy polegli w walkach od dnia pierwszego chrztu bojowego pod Wojdą, aż do chwili wyzwolenia Polski i tym, którzy zostali zamordowani w więzieniach i obozach — składamy głęboki hołd!

Wierzimy, że Duchy Ich — naszych serdecznych Towarzyszków broni, są zawsze z nami i wzmacniają siły nasze w dziele budowy Polski Ludowej za którą swe życie młode oddali.

B. KOMENDA BATALIONÓW CHŁOPSKICH



Żołnierz B. Ch. z Lubelszczyzny
(z Oddziałów Specjalnych)

Józef Niecko

BITWA POD WOJDĄ

(Narodziny walk partyzanckich Batalionów Chłopskich)



Oddział BCCh w Kamiennej Górze 11/XI—1943 r.

Do boju o Polskę Ludową
stanęły kompanie B. Ch.
głos ziemi pobudkę bojową
gorącą i krwawą nam gra...

Nasz pierwszy batalion na przedzie
kompania morowców B. Ch.

głos ziemi do boju nas wiedzie,
bojową pobudkę nam gra.

Na żywym ołtarzu ofiary
swe życie oddaje B. Ch.

zielone nam szumią sztandary,
głos ziemi pobudkę nam gra.

Idziemy, jak pęd przeznaczenia,

głos ziemi pobudkę nam gra,

idziemy na rozkaz sumienia,
żelazne kompanie B. Ch.

Jesień 1942 r.

W życiu Polski Podziemnej dokonują się wtedy ożywione prace propagandowe, organizacyjno - polityczne a najwyżej tętnią prace organizacyjno-wojskowe. Na odcinku prac wojskowych najstarszą jest wtedy praca Z. W. Z. zapoczątkowana bezpośrednio po tragedii wrześniowej. Poza tym rozwija się bardzo żywo i przybiera rozmiary masówek organizacyjno-wojskowa praca Batalionów Chłopskich. Wreszcie mnóstwo stosunkowo drobnych organizacji i organizacyjek o nazwach wojskowych.

Wszystkie organizacje wojskowe przygotowują się wtedy na czas generalnej rozprawy z najeźdźcą. Bo inaczej być nie mogło. Trudno było myśleć o stwarzaniu otwartego frontu w Polsce przesyconej siłami zbrojnymi najeźdźcy — i to właśnie wtedy, gdy na kontynencie europejskim główny front walki z niemieckim zaborcą znajdował się daleko na wschodzie, a frontu zachodniego w Europie jeszcze nie było. Wtedy istniały tylko akcje sabotażowe, dywersyjne, poza tym likwidacja szpiegostwa i donosicielstwa, względnie likwidacja najkrwawszych morderców z Gestapo. Ale i te akcje musiały być prowadzone w sposób dobrze przemyślany — by nie powodować nadmiernej ilości aktów niemieckiego odwetu na zbiorowości polskiej.

Naraz w okresie noworocznym z 1942 r. na 1943 lotem błyskawicy dotarła do Polski Podziemnej zdziwiająca wiadomość, że na terenie Zamojszczyzny trwają walki oddziałów partyzanckich z regularnymi wojskami niemieckiego okupanta. Padają zewsząd pytania, któż tam walczy? Jedni twierdzą, że to oddziały Z. W. Z. Inni przebakują o Batalionach Chłopskich — ale jeszcze inni wyrażają wątpliwość, uzasadnioną tym, że B. Ch. — to duża masa ludzka, pozbawiona jednak oficerów, a tym samym i dowódców, a więc niezdolna do uplanowania i pokierowania działaniami bojowymi.

Istotnie! W Batalionach Chłopskich niewiele było podporuczników, znikoma ilość poruczników — a szarże wżwyz poruczników, na palcach jednej ręki można było policzyć.

×

Uprzytomnijmy sobie teraz, na skutek czego została podjęta decyzja otwartych wystąpień bojowych.

A więc było tak:

Dnia 28 listopada 1942 r. o godz. 3-ej po północy na terenie pow. Zamojskiego Niemcy rozpoczęli wysiedlanie ludności wiejskiej. Do Komendy Głównej B. Ch. zaczęły napływać alarmujące wiadomości, z których wynikało, że wysiedlanie ma cechy akcji zmie-

rzającej do wyniszczenia wysiedlanej ludności. Należało tę sprawę zbadać na miejscu i zaplanować jakąś kontrakcję. W tym też celu udał się na tereny zagrożone Kom. Gł. B. Ch. kol. Kamiński. Po powrocie w dn. 17.12. 1942 r. — złożył kol. Zgrzebniakowi, zajmującemu z ramienia Centr. Kierownictwa Ruchu Ludowego stanowisko Pełnomocnika do spraw organizacji i działań chłopskich sił bojowych — meldunek, stwierdzający ponad wszelką wątpliwość, że:

w powiecie zamojskim wysiedlono do dnia 15.12. ogółem 54 wsie;

wysiedlani zwożeni są do Zamościa za druty i tam są segregowani i wywożeni dalej; częściowo na roboty do Niemiec, zwłaszcza zdrowi i młodzi; jeden z transportów załadowany starszymi ludźmi i zniezdolnionymi, odszedł do Oświęcimia na wyniszczenie; dzieci odebrane rodzicom lokowane są częściowo na terenie pow. Garwołńskiego, Siedleckiego i Łukowskiego, ale większość wywozi się dalej i te dzieci skazane są na wymrozenie w nieopalanym wagonach;

ludność w popłochu ucieka na tereny dalszych powiatów, ale oddziały gestapowców, kursujące po drogach, zagradzają ucieczkę;

na miejsce wysiedlonych osadza się volksdeutsche i Niemców zwożonych z Rosji i Bessarabii; w każdej wysiedlonej wsi potworzono z osiedlonych Niemców strażę w sile od 30 do 50 ludzi uzbrojonych i umundurowanych;

nastrój wśród ludności przygnębiający; ludność wie, że istnieje organizacja i czeka hasła do walki;

na terenie pow. Towaszowskiego wysiedlanie rozpoczęło 14.12.1942.

Poza tym kol. Kamiński zameldował, że w dniu 15.12. przeprowadził odprawę obwodowych komendantów B. Ch. z powiatów objętych akcją wysiedleńczą i stwierdził postawę bojową, jednakże przy niedostatecznym uzbrojeniu; mimo to zarządził stan pogotowia do walki.

Wobec powyższego cóż należało uczynić?

Wszak nie ulegało wątpliwości, że mamy tutaj do czynienia z akcją wyniszczenia ludności. Czy bez próby oporu ludność ma oddawać swe głowy pod topór barbarzyńców niemieckich?

Zgodnie doszliśmy do wniosku, że trzeba się bronić. Lepiej ginąć choćby w beznadziejnej walce, aniżeli iść dobrowolnie na męczarnie i w rezultacie do komór gazowych.

W konsekwencji nasuwało się dalsze pytanie: jak się bronić, w jaki sposób samoobronę zorganizować?

W rezultacie zostało ustalone:

Samoobronę należy oprzeć na istniejących tam oddziałach B. Ch. W tym celu oddziały B. Ch. muszą przygotować jedną poważniejszą bitwę z Niemcami — i co najważniejsze, bitwę tę wygrać! Wtedy wróg będzie w dużym stopniu zdezorientowany, a przez to samo i akcja wysiedleńcza choćby na krótki okres czasu zostanie sparaliżowana. Z drugiej strony wygrana bitwa podniesie na duchu pozostałą ludność i zagrzej ją do dalszej zorganizowanej samoobrony.

Dalsze rozumowanie i wnioskowanie było następujące:

Ażeby bitwę wygrać, należy wyznaczyć dogodny dla B. Ch. miejsce i tam nieprzyjaciela zwabić. Zrozumiałe, że najdogodniejszym miejscem mógł być teren w pobliżu lasu, względnie przy lesie.

Zaś sprawa zwabienia tam wroga została załatwiona następująco: w ciągu kolejnych nocy należy spalić szereg wsi, zajętych przez kolonistów niemieckich, a wtedy z całą pewnością zjawi się liczniejsza ekspedycja karna — by w najbliższych, niewysiedlonych jeszcze wsiach, zastosować swoje prawo odpowiedzialności zbiorowej. W czasie akcji wysiedlania dać rozkaz komendantom gromadzkim, by przygotowali ludność do czuwania, zaś w oddziałach B. Ch. zarządzić pogotowie. Gdyby w nocy lub za dnia przybył niemiecki oddział ekspedycyjny i przystąpił do mordowania ludności, gromadzkie oddziały bojowe rozpoczyna walkę. Na pomoc przyjdą im oddziały z innych wsi — nie objętych działaniami ekspedycji karnej. Poza tym w najbliższym lesie będzie ukryty większy oddział bojowy B. Ch., który bądź to pośpieszy z pomocą, względnie, w stronę którego walczące oddziały będą się wycofywać — by tam przeprowadzić końcowy fragment bitwy.

Powyższy plan został zatwierdzony przez kol. Zgrzebnika imieniem Centr. Kier. Ruchu Ludowego.

Całokształt spraw organizacji samoobrony bojowej objął Kom. Gł. B. Ch. kol. Kamiński, wespół z kol. Zgrzebnikiem. Dowodzenie powierzono ppr. Filipowi, szefowi zadań specjalnych w Kom. Gł. B. Ch.

Przed rozpoczęciem akcji samoobrony bojowej przetransportowano z Warszawy większą ilość amunicji, granatów i broni krótkiej.

×

W pierwszych dniach 1943 r. ppor. Filip melduje: „Po przybyciu skoncentrowałem drobne oddziały B. Ch. we wsi Wojda, małej wiosce przy lasach ord. Zamojskich. W dniu 27.12. 1942 skoncentrowane oddziały liczyły 73 ludzi uzbrojonych i gotowych do walki. Inne oddziały przystąpiły wtedy do wypalania wsi. Wypalono 8 wsi. We wsi Lipsko nasz oddział stoczył z kolonistami dwugodzinną walkę bez strat własnych. Po stronie kolonistów, oprócz rannych, padło kilkunastu zabitych. Jak można było się spodziewać, dnia 29.12. 42 przybyła na teren Lipska żandarmeria w sile ok. 80 ludzi. Dowiedziawszy się od kolonistów, że w lesie stoi większy oddział uzbrojony, natychmiast się wycofała. Dnia 30.12. 42 w godzinach rannych przybył oddział niemiecki w sile ponad 100 żandarmów i ok. 200 — 300 „czarnych”. Na krótko przed tym oddział się pod moje rozkazy dywersyjny oddział sowiecki w sile 37. Mimo to Niemcy mieli przewagę w ludziach i uzbrojeniu, zaś mój oddział miał lepsze stanowiska bojowe. Znajdujące się w obrębie walki 5 osiedli wioski Wojda spłonęło od niemieckich pocisków zapalających. Po 5-ciu godzinach walki oddział niemiecki pośpiesznie się wycofał. Straty własne: 3-ch zabitych i 3-ch rannych. Straty niemieckie: 20-tu zabitych na pewno i kilkudziesięciu rannych, prócz tego dwa samochody unieruchomione”.

×

Była to najpierwsza w czasie niemieckiej okupacji walka polskiej partyzantki, walka bojowych oddziałów B. Ch. Wkrótce te same oddziały i pod dowództwem tegoż ppor. Filipa, przeprowadziły szereg innych zwycięskich walk. Poza tym pojawiać się zaczęły oddziały partyzanckie i innych organizacji, przy czym system walk partyzanckich przetrzucać się począł i na inne tereny ziem polskich.

Ogólnie biorąc, partyzantka odnosiła rezultaty dwu rodzajów: ratowała ludność przed wyniszczeniem, gdyż nie możemy zapominać o tym, że nasilenie partyzantki w Lubelszczyźnie sparaliżowało Niemcom akcję wysiedleńczą zaplanowaną w stosunku do kilku powiatów; poza tym partyzantka w pewnym stopniu osłabiała prężność bojową na głównych frontach wojennych, wschodnim i zachodnim. Zwłaszcza, jeśli



Oddział Specjalny BCCh. pow. Zamość

zważywszy, że wraz z narastaniem partyzantki, wzrosła również i akcja dywersyjna w stosunku do wszelkiego rodzaju transportów, idących na front.

Bataliony Chłopskie mogą być dumne z tego, że to właśnie im przypadła rola zapoczątkowania polskiej partyzantki.

„WYROŚLIŚMY Z POLSKI PODZIEMI”

Wyrośliśmy z Polski Podziemi,
mocarni i zwarci jak bór,
i w wolność, jak w słońce wpatrzeni,
idziemy od nizin i gór.

Nie straszna jest dla nas moc wroga,
powinność wypełnić swą trza,
wezwała nas Polska Ludowa,
ofiarnie jej służą B. Ch.

działacz Niecko-Zgrzebniak

Z. W. Z. a Bataliony Chłopskie

IDEA WOJSKA POLSKIEGO W KONSPIRACJI

Idea wskrzeszenia wojska polskiego w konspiracji zrodziła się zaraz po tragedii wrześniowej 1939 roku. Wyrazem tego było powołanie do życia Związku Walki Zbrojnej ZWZ, na czele którego stanęli wyżsi oficerowie z pośród tych, którzy nie uciekli do Rumunii.

Rychło powstawać zaczęły i inne organizacje wojskowe, mimo to, ZWZ górował nad nimi i z każdym dniem zyskiwał w społeczeństwie opinię najważniejszej organizacji. Czynił też różnorakie zabiegi na terenie kraju i w rządzie emigracyjnym o uzyskanie prawa wyłączności w dziele tworzenia jednego tylko wojska konspiracyjnego.

Zasada wydawała się słuszną i przekonującą. Tym bardziej, gdy kierownicy ZWZ, odżegnywali się od sanacji, deklarując zarazem wolę tworzenia armii demokratycznej i podporządkowania się rządowi emigracyjnemu z gen. Sikorskim na czele — i Wodzowi Naczelnemu, przez ten rząd powołanemu, którym był tenże sam gen. Sikorski.

Trzeba przy tym zauważyć, że ówczesny rząd polski na emigracji, a zwłaszcza gen. Sikorski, cieszył się już wtedy dużą popularnością i zaufaniem szerokiego mas ludowych całego kraju. Dlatego też, stosunkowo łatwo, kierownicy ZWZ zyskali w kraju moralne poparcie przywódców przedwojennych partii, będących w opozycji do rządów sanacyjno-ozonowych. Rząd emigracyjny również udzielił poparcia i uznał ZWZ za główny pion wojska w konspiracji, w ramach którego, winny się skupić i scalić wszystkie inne organizacje wojskowe. Popularnym i dominiującym było bowiem wtedy hasło ogromadzenia wszystkich sił narodu do rozprawy z najeźdźcą hitlerowskim.

TAK BYĆ POWINNO, STAŁO SIĘ JEDNAK INACZEJ

Stosunkowo szybko, zaczęło wylazić sztywno z worka. Z dniem każdym coraz jaśniejszym zaczęło stawać, że obluda i ciasny interes polityczny kilku wyższych oficerów sanacyjnych, odnosi w ZWZ moralne zwycięstwo.

Nie podobna w krótkim artykule omówić, w jaki sposób to się stawało. Z konieczności ograniczę się więc tylko do zobrażenia stanu rzeczy na terenie wiejskim, jaki zaistniał pod względem „wojskowym” w połowie 1940 r.

Przed tym jednak podam w streszczeniu kilka informacji, a mianowicie:

1. Centralne Kierownictwo Ruchu Ludowego w Polsce Podziemnej powstało i działalność swą rozpoczęło pod koniec lutego, względnie w początkach marca 1940 r.

2. W tym czasie — jak powszechnie wiadomo — już istniał i działał Polityczny Komitet Porozumienia Wawczy, (PKP). W początkowych swych założeniach miał on być najwyższym ośrodkiem dyspozycji politycznych w kraju, a zarazem i zwierzchnią władzą polityczną w stosunku do ZWZ, jako Wojska Polskiego w konspiracji. Do takiego stanu rzeczy zmierzał Marszałek Rataj wspólnie z Mieczysławem Niedziałkowskim. Z takim postawieniem sprawy zasadniczo zgodził się i gen. Tokarzewski, ówczesny Komendant Główny ZWZ.

3. W związku z PKP, pod koniec 1940 r., sytuacja zasadniczo się zmieniła. W listopadzie został aresztowany Marszałek Rataj, zaś w końcu grudnia 1939 r. aresztowano Mieczysława Niedziałkowskiego. Mniej więcej w tym samym czasie odwołany został ze stanowiska Kom. Gł. ZWZ gen. Tokarzewski. Linia, reprezentowana przez Rataja i Niedziałkowskiego została zwichnięta. Na miejsce Marszałka Rataja wszedł bowiem Stefan Korboński, obcy postać w ideowej ruchu ludowego. Zaś na miejsce Niedziałkowskiego, wszedł z PPS wyraźny Piłsudczyk. W tej sytuacji wzmogły się bardzo szybko elementy sanacyjne w Kom. Głównej ZWZ. Nic też dziwnego, że PKP przy tego rodzaju politykach, zamiast nadziedności w stosunku do ZWZ, przeistoczył się w organ pomocniczy w rękach Komendy Głównej ZWZ.

4. W połowie 1940 r. Centralne Kierownictwo Ruchu Ludowego miało już poza sobą najpilniejsze prace organizacyjne. Z wyjątkiem województw kresowych, na terenie wszystkich innych województw działały już kierownictwa wojewódzkie. W większości powiatów były już i powiatowe komórki kierownicze, które sięgały ku gminom i poszczególnym gromadom wiejskim. Nic też dziwnego, że kontakty Centr. Kier. z terenem przybierały na żywość. Napływać też zaczęły różnorakie meldunki i informacje o sytuacji w terenie.

Na podstawie otrzymywanych informacji stwierdziliśmy, że na terenie wiejskim działają różnorakie organizacje, wrogie ideologii ruchu ludowego. Najbardziej niepokojącym było to, że wszystkie te organizacje wciskały się na wieś pod barwą ochronną „wojska polskiego w konspiracji”.

Młodzież wiejska, przede wszystkim młodzież wiejska, rwała się wtedy do czynu zbrojnego i z łatwością poddawała się zaszeregowaniu w tych organizacjach. Żadna z tych organizacji nie ujawniała bowiem swej postawy ideologicznej, ani też swego rodzaju organizacyjnego z czasów przedwojennych. Natomiast wszystkie one glosiły hasło konieczności zorganizowania się wojskowego do oziętej rozprawy z okupantem. A więc, zgodnie z zasadami wojskowości, szeregowani zobowiązani byli do złożenia przysięgi na wierność i posłuszeństwo swym zwierzchnikom, w przeciwnym razie groziły wyroki śmierci.

Z łatwością już wtedy mogliśmy stwierdzić, że pod barwą ochronną „wojska w konspiracji”, pojawiają się tu i ówdzie działania organizacyjne ONR, a więc organizacje skrajnie prawicowo-faszystowskie. Najczęściej pojawiały się jednak działania organizacyjne różnorakich ugrupowań sanacyjno-ozonowych. Wszystkie organizacje sanacyjne, prócz ZWZ, miały tendencje umasowienia się na terenie wiejskim.

ZWZ występował raczej w roli kadry oficerskiej, organizacyjnie podbudowanej w terenie jedynie tylko siecią tak zw. „placówek” o zasięgu jednej gminy, a niekiedy nawet paru, lub kilku gmin. Bezpośrednią władzą „placówek” były komendy Obwodowe, obejmujące teren jednego, lub paru powiatów.

Personalny dobór składu placówek był niezwykle staranny, ale najmniej pod względem fachowości wojskowej, lecz głównie pod względem ideologicznym. Komendy placówek rekrutowały się przede wszystkim z pośród przedwojennych działaczy sanacyjno-ozonowych. Przeważnie byli to sanacyjni nauczyciele szkół powszechnych, sanacyjni wójci, pisarze gminni, niekiedy komendanci policji granatowej itp. Rzadziej wciągano do komend placówko-



Od wsi w bory wiodą tajne szlaki...

„ROZŚPIEWAŁY SIĘ NAD ZIEMIĄ PTAKI”

Melodia żołnierska z 1916 r.

Rozśpiewały się nad ziemią ptaki,
wiosny zew zielony światu wieszczą.
Od wsi w bory wiodą tajne szlaki,
w bór maszeruje oddział z niema pieśnią.

Maszerują Chłopskie Bataliony,
szczęk żelaza ich kroki oblicza,
w sercach jutro Polski wymarzone,
dłoń, karabin, jak relikwię ściska.

Hej, po nowe idziemy zdobycze,
dla wolności radziśmy dać życie.
I marszem podziemnym wśród łun, pożarów,
idziemy chłopskie zatknąć sztandary!
Kto żyw, kto w sercu wolność zachował,
ten naprzód z nami — Batalionami.

Polsce służ!

Wspólnym wysiłkiem w chłopskiej Polski progi
niesiemy razem rodne siły ziemi,
stopy roznoszą wrogom wyrok srogi,
jutro sprawiedliwe stworzym dłońmi swymi.

Żeby znowu orać i bronować,
żeby tworzyć bezkrwawy trud chleba,
żeby trwały gmach życia budować,
żeby ziemią się zbliżyć do nieba.

Hej, po nowe idziemy zdobycze...

wych chłopów, a jeśli nawet tu i ówdzie bywały takie wypadki — byli to wtedy tacy chłopcy, którzy przed wojną zasłynęli jako działacze sanacyjni. Funkcje komendantów placówek wykonywali przeważnie zawodowi niżsi oficerowie, lub podoficerowie, nominowani przez Komendy obwodów. Komendanci placówek lokowali się najczęściej po dworach w roli leśników, urzędników administracji majątków itp.

Dopiero szeregowcy placówek rekrutowali się z okolicznej młodzieży wiejskiej, ale i w tym wypadku dokonywano starannego doboru. Pierwszeństwo mieli przede wszystkim członkowie przedwojennego „Strzelca” lub innych organizacji o zabarwieniu sanacyjnym. Młodzież „wiejska” w niewielkim procencie była wcielana do placówek i to tylko wtedy, gdy w danej okolicy brakło elementu sanacyjnego. Normalnie wiczarzy usiłowano wekslować ku sanacyjnym organizacjom „masowym” na pewnego rodzaju przeszkolenie ideologiczne. Były to organizacje pod względem „wojskowym” podporządkowane ZWZ-owi, ale za ich działalność ideologiczno-propagandową ZWZ nie brał odpowiedzialności.

Celem uzupełnienia powyższego należy dodać:

W r. 1940 zadania placówek polegały przede wszystkim na ogromadzeniu, ukrywaniu i konserwowaniu broni, a zarazem na rozprowadzeniu prasy ZWZ i innych organizacji ZWZ-owi wojskowo podporządkowanych. O ile prasa ZWZ była wtedy jeszcze dla ruchu ludowego nieszkodliwa, o tyle znowu prasa organizacji podporządkowanych była dla ruchu ludowego ideologicznie nie tylko obca, ale i wroga.

Ponad to wszystko stwierdziliśmy, że zespoły Komend Obwodowych, rekrutują się najczęściej z pośród oficerów ulokowanych po przewrocie majowym na stanowiskach bądź to starostów, bądź też szefów bezpieczeństwa, różnorakich inspektorów itp.

A zatem nie ulegało żadnej wątpliwości, że zamiast „wojska polskiego w konspiracji” — zamiast „zbrojnego ramienia narodu” — zaczęło rozrastać się „zbrojne ramię sanacyjno-ozonowego obozu Piłsudczyzny”.

Niewątpliwie, ZWZ miał na względzie i walkę z okupantem, nie mniej jednak czynił wszystko, by w rezultacie walki, odegrać rolę czynnika decydującego w odbudowie struktury społeczno-politycznej w Polsce wyzwolonej. Z łatwością można było się domniemywać, że ZWZ, po rozgromie Niemiec, stanie się „zbrojnym ramieniem” Raczkiewicza i Sosnkowskiego, powracających do kraju na czele plejady sanacyjnych dygnitarzy i innych „rycerzy” zaleszczyciej drogi.

Reszta złudzeń co do szczerości intencji Z. W. Z-owych przywódców przysła, gdy przedstawiciel WRN, Zygmunt Zaremba, zwrócił się do nas z propozycją zawarcia „paktu trzech” — to znaczy: ścisłego powiązania się WRN, Stronnictwa Ludowego i ZWZ w imię odegrania roli przodowniczej w kształtowaniu ustroju Polski. Zasady: ustalenie przede wszystkim modelu nowego państwa i wzajemne zobowiązanie się, że po rozgromie Niemiec, ci trzej sprzymierzeńcy obejmą na okres 10 lat dyktaturę celem wcielenia w życie uzgodnionego modelu. Jasnym się stawało, że przywódcy ZWZ i WRN, zawarli już pomiędzy sobą taką umowę i pragną teraz uwikłać w tę grę i Stronnictwo Ludowe.

Dla informacji dodaję: bardziej szczegółową analizę sytuacji „wojskowej” na terenie wiejskim, z połowy 1940 r., podał w Nr. 14, 15 i 24 „Chłopi i Państwo”. Na tym miejscu dorzuciłem jeszcze parę nowych szczegółów, pogłębiających uzasadnienie, że ZWZ był zbrojnym narzędziem polityki obozu sanacyjnego, czy też sanacyjno WRN-owskiego.

STRAŻ CHŁOPSKA

Argumenty przeciwko tworzeniu w ramach Ruchu Ludowego odrębnej od ZWZ organizacji bojowej, można by uogólnić w następujących słowach:

— Skoro uznajemy Rząd gen. Sikorskiego, tym samym uznajemy i Wodza Naczelnego w osobie tegoż gen. Sikorskiego. Jeśli zaś Rząd i Wódz Naczelnny uznał ZWZ jako jedyną organizację, do której mają wejść inne organizacje wojskowe, tedy, rzecz jasna, winniśmy wchodzić do szeregów ZWZ bez tworzenia odrębnej organizacji.

Takie rozumowanie panowało nie tylko w Centralnym Kierownictwie, ale i w kierownictwach terenowych. Mimo wszystko, Cent. Kierownictwo najpierw podeszło do zagadnienia ze stanowiska sytuacji w terenie i przychyliło się do wniosku stworzenia Straży Chłopskiej, polecając ściślejsze sprecyzowanie przede wszystkim przesłanek składających Centr. Kier. do stworzenia SCh, a następnie jej celów i zadań.



BCh. w Kozim Borze 28/V—1944 r.

Przesłanki te brzmiały następująco:

„Dla Centr. Kier. ROCHA nie może być rzeczą obojętną pozostawianie olbrzymiej masy swych członków poza ramami bezpośredniej akcji ideowo - wychowawczej, o napięciach bojowych. Nie może też być obojętne i to, gdy do szeregów ROCHA docierają organizacje tak zw. „podporządkowane” i z powołaniem się na ZWZ, wcielają naszych członków do swych szeregów i karmią je obcą ROCHOWI propagandą polityczną, kierunkowo-sanacyjną”.

„Biorąc powyższe pod uwagę, władze ROCHA zaplanowały stworzenie Straży Chłopskiej, w ramach której, pod ideowym i politycznym kierownictwem ROCHA, różnorodny pod względem wieku i wykształcenia wojskowego, element ludzki — będzie przygotowywany na okres przelomu do trzech podstawowych zadań:

CELE I ZADANIA STRAŻY CHŁOPSKIEJ

Głównym celem SCH — to walka i przygotowanie się do rozstrzygającej walki orężnej z okupantem. Dla tego też:

1) Roczники wojskowo wyszkolone, wyznaczone będą przede wszystkim do akcji frontowej, podjętej przez czynnik podległy Naczelnemu Wodzowi polskich sił zbrojnych. W stosunku do tych roczników, powołani oni nie zostaną wezwani do walki frontowej, prowadzona będzie akcja ideowo - wychowawcza, demokratyczna, bojowo - niepodległościowa i wojskowo-wyszkoleniowa. Intencją władz ROCHA jest przekazanie przygotowanych w ten sposób oddziałów w zwartych szeregach do dyspozycji czynnika działającego z ramienia Wodza Naczelnego. Chodzi o to, by siła chłopska stawiała do apelu nie w pojedynkę, lecz w zwartych oddziałach i pod wyraźnym mianem chłopów ożywionych ideą demokratyczną. Przy czym należy uprzedzić sobie rok 1918 i ówczesne POW, której szeregi w 60 proc. wypełniali chłopcy, ale jako bezimiennie politycznie jednostki i dlatego wysiłek ich poszedł na rachunek kadry oficerskiej z Pilsudskim na czele, który odesłał później chłopów „do wiośni i gnoju”. Po r. 1918 chłopcy nie zdawali sobie sprawy z wagi swego wysiłku, bo w pojedynkę doń stawano. Zwartym stawaniem do apelu Kierownictwo ROCHA pragnie jednocześnie rozbudzić w sile chłopskiej poczucie swej wagi i zrozumienie z wysiłku bojowego płynące, że losy przyszłej Polski nie mogą kształtować się bez chłopów.

2) Z elementu nie powołanego do akcji frontowej, powstaną w ramach Straży Chłopskiej oddziały sposobujące się do utrzymania porządku wewnątrz kraju, np.: walka z przestępczością, ochrona dróg, torów kolejowych, walka ze spadochroniarstwem wrogiem a współdziałanie z własnym itp. itp.

3) Wydzielone zostaną również i oddziały ściśle partyjne, których zadaniem będzie zabezpieczanie działalności ROCHA”.

Dla takich oto celów i zadań powołana została Straż Chłopska. Poczynając mniej więcej od sierpnia — do początków grudnia 1940 r. — przeprowadzane były prace przygotowawcze, które zresztą nie były łatwe. Przede wszystkim trzeba było przekonać kierownictwa wojewódzkie o słuszności i konieczności wcielania w życie Straży Chłopskiej. Niektóre kierownictwa, np. kierownictwo woj. kieleckiego, odrzucało godziło się na projekt Centrali, przy czym z przejawami dużego entuzjazmu. Inne kierownictwa godziły się z rezerwą. Jedno z kierownictw dopiero po roku działań Straży Chłopskiej, zgodziło się wreszcie na „dopuszczenie” Straży na swój teren.

Korzystając z zapалу woj. Kieleckiego, tam też, zanim formalnie zaczęła istnieć Straż Chłopska, mogły być poczynione próby organizowania pierwszych oddziałów S. Ch.

Na tym miejscu należy stwierdzić, że bezpośrednio działalność organizacyjną SCH wykonywał z dużym zapalem i uporem, Franciszek Kamiński.

Wreszcie w pierwszych dniach grudnia 1940 r. dokonane zostały pierwsze zaprzysiężenia komendantów — i od tego czasu rozpoczął się już formalny i faktyczny żywot i działanie Straży Chłopskiej.

BATALIONY CHŁOPSKIE

W uruchomieniu Straży Chłopskiej najtrudniejszą rzeczą było przelamywanie oporu w kierowniczych czynnikach politycznych. Natomiast młodzież, która wszak przecieży miała zapełniać szeregi Straży Chłopskiej, przyjęła inicjatywę z dużym entuzjazmem.

Bardzo szybko okazało się też, że, choć założenia Straży Chłopskiej odpowiadają młodzieży całkowicie, to sama nazwa nie trafiała do przekonania. Ponieważ jednak w instrukcjach ustnych i piśmiennych było wskazywane, że tymi „zwartymi oddziałami”, przewidzianymi do walk frontowych — będą większe jednostki bojowe, o zasięgu batalionowym, natychmiast to podchwyciono i najpierw w województwie Kieleckim wprowadzono do miejscowych rozkazów nazwę „Batalionów Chłopskich”. Nazwa ta bardzo szybko upowszechniła się i na terenie innych województw. Dlatego też w niedługim czasie całość działalności SCH zyskała sobie miano Batalionów Chłopskich już nie tylko na terenie, ale i w centralach Polskiej Podziemnej.

×

Wkrótce po powołaniu do życia Straży Chłopskiej, uważaliśmy za wskazane powiadomić o tym Komendanta Głównego ZWZ, a zarazem zakomunikować cele i zadania Straży, z jednoczesnym przytoczeniem przesłanek, które zmusiły nas do powołania tego rodzaju organizacji. Stało się to w styczniu lub w lutym 1941 r. Z ramienia Centr. Kierownictwa byli: Osiecki i Zgrzebniak. Ówczesny komendant, Rowecki (Grot), wysłuchał naszych wywodów, wysunął parę ogólnikowych zastrzeżeń, wreszcie oświadczył, że pragnąłby jeszcze na ten temat rozmawiać, ale kiedyś indziej.

Istotnie: za parę dni zwrócił się do Zgrzebniaka o rozmowę w sprawie SCH. Rozmowa trwała co najmniej dwie godziny. Komendant przekonywał, że przesłanki nasze są niesłuszne, a tworzenie SCH utrudni zorganizowanie wojska w konspiracji. Zgrzebniak uzasadniał celowość istnienia Straży Chłopskiej nie tylko ze względu na polityczny Ruch Ludowy, przede wszystkim ze względu na skuteczność walki z okupantem i na budowę przyszłej armii polskiej na założeniach demokratycznych.

Cała rozmowa miała charakter dyskusyjny, bez żadnych rezultatów, a raczej z tym rezultatem, że Zgrzebniak pożegnał się z Komendantem, oświadczaając, że od prowadzenia Straży Chłopskiej Ruch Ludowy nie odstąpi.

ZABIEGI DYWERSYJNE ZWZ i WRN

Przeprowadzając rozmowy z komendantem ZWZ, nie przypuszczaliśmy nawet, że w ramach Komendy Głównej ZWZ dokonywała się gorączkowa praca, zmierzająca do zlikwidowania Straży Chłopskiej sposobem „dwójkowym”.

Najlepiej zobrazują to wyjątki z tak zw. „chronologii SOP-u”, opracowanej w Komendzie Głównej ZWZ, którą o wiele później otrzymaliśmy.

Pod datą: XII.1940 r. zapisano:

„T. (kryptonim komendanta ZWZ) wskazał na dyspozycję N. W. (znaczy Naczelnego Wodza), który żąda ujednoczenia wysiłku zbrojnego w kraju. Wyjątek dla Trójkąta (znaczy: Stron. Ludowego) stałby się przyczyną i usprawiedliwieniem dążności ośrodkowych innych. T. (komendant) obiecał znaleźć taką formę organizacyjną wojskową, która dała możliwość wyższości się konspiracyjnego trójkątowcom (czionkom Str. Ludowego) oraz pozwoliła na szerszy udział w armii konspiracyjnej”.

Pod tą samą datą zapisano:

„Przedstawiciel Koła (znaczy: WRN) interweniuje u T. (komendanta), aby wojsko poszło na rękę Trójkątowi (Str. L.) i utworzyło pomocniczą organizację wojskową o charakterze bezpieczeństwa, co uspokoi szeregi Trójkąta (SL), usunie nieufność względem PZP (znaczy: ZWZ) i pozwoli na racjonalną współpracę”.

Pod datą: I—1941 r. zapisano:

„T. (komendant) powziął decyzję utworzenia „Straży Ochronnej” wiejskiej i miejskiej. Dla Trójkąta (SL) przewidziano udział w S. O. na terenie wsi, dla Koła (WRN) i Kwadratu (ND) na terenie miast i ośrodków przemysłowych”.

W dalszym ciągu „chronologia” mówi, że Kom. Główna opracowała statut Straży Ochronnej, zaś pod datą luty 1941 zapisano, że wstępna rozmowa przedstawicieli Kom. Głównej z przedstawicielem WRN



Sztandar BCh. w lesie — 11 lutego 1943

dała pozytywny wynik. Na wniosek przedstawicieli WRN zmieniono tylko nazwę na „Straż Ochrony Powstania” (SOP).

A dalej, bez ujawnienia miesiąca, tylko pod rokiem 1941-szym, czytamy:

Przedstawiciele SSS (ZWZ) „wręczyli Nowakowskiemu (Korbońskiemu) projekt statutu celem zapoznania Trójkąta (SL). Nowak (Korboński) odniósł się doń pozytywnie, aczkolwiek z rezerwą, co wywołało zdziwienie u Kortuma (przedst. ZWZ), świadka poprzednich z Nowakiem (Korbońskim) rozmów na ten temat”. (Korboński już w tym czasie był ograniczony w reprezentowaniu SL na zewnątrz — przyp. autora).

×

Dzisiaj trudno mi ustalić ściślejszą datę, ale prawdopodobnie w marcu 1941 r., zgłosili się do Zgrzebniaka dwaj czołowi reprezentanci WRN na rozmowę w sprawie Straży Chłopskiej i Straży Ochrony Powstania (SOP). Cały bieg argumentacji przedstawicieli WRN zmierzał do jednego i tego samego wniosku: Zgódźcie się na udział w SOP — zaniechajcie tworzenia Straży Chłopskiej.

Oczywiście, nie chodziło tutaj o zmianę nazwy z SCH na SOP. Istota rzeczy tkwiła w treści przysięgi, składanej w SOP. Szeregowani tam ludzie zaprzysięgali posłuszeństwo rozkazom, wydawanym przez ZWZ, gdyż była to pomocnicza organizacja pod komendą tegoż ZWZ.

Niemniej jednak rozmowa Zgrzebniaka z przedstawicielami WRN była jeszcze jednym z argumentów uzasadniających, że pomiędzy ZWZ a WRN istniało ściśle porozumienie w sprawie ustanowienia w odpowiednim czasie dyktatury, na współuczestniczącej której uprzednio Zaremba namawiał i nas.

×

Mniej więcej w tym samym czasie do Zgrzebniaka zgłosił się Leon Lutyk, jedyny w Kom. Głównej oficer-ludowiec. Zameldował, że otrzymał z Kom. Gl. ZWZ rozkaz objęcia stanowiska inspektora głównego SOP. Po rozmowie ze Zgrzebniakiem zameldował się do Kom. Głównego z prośbą, by cofnął rozkaz, który jest sprzeczny ze stanowiskiem Centr. Kierownictwa R. L., z którym politycznie się solidaryzuje.

Po Lutyku, sięgnięto po innego ludowca, dr. Tarbisza, który, po kilku miesiącach trwania na stanowisku inspektora SOP, podporządkował się decyzji Centr. Kier. i ustąpił.

Tymczasem w terenie, a zwłaszcza tam, gdzie najżywiej rozwijała się S. Ch., komendy ZWZ czyniły energiczne wysiłki celem zmontowania SOP. Najwięcej wysiłków poświęcano na upolowanie kogosi z ludowców, znanych w danej okolicy, by stał się widomym znakiem, że SOP jest miejscem dla chłopów. Poza tym wysilano się na zwalczanie Straży Chłopskiej — nie przebiegając przy tym w argumentach.

Jedynym wyjątkiem było woj. Warszawskie, na terenie którego komendantem ZWZ był w 1941 r. płk. Horak. Na otrzymany rozkaz tworzenia w terenie SOP — oświadczył, że po miastach gotów SOP tworzyć, ale na terenie wiejskim tworzenie SOP jest zbędne wobec istnienia Straży Chłopskiej. Chłopi we własnym zakresie lepiej zorganizują ochronę powstania, aniżeli biurokratyczny SOP.

Między innymi i to w dużym stopniu wpłynęło na decyzję odwołania płk. Horaka ze stanowiska komendanta ZWZ na woj. Warszawskie.

W każdym bądź razie pod koniec 1941 r. z latwością mogliśmy stwierdzić, że terenowe komendy SOP dobierano głównie z pośród byłych urzędników,

ternych ideologii sanacyjno-ozonowej. Dla zachęty słowano wciągnąć ludowców w charakterze inspektorów, innymi słowy „robotów” wyznaczonych do wędrowania się po terenie, celem werbowania i zaprzysięgania chłopów pod rozkazy ZWZ.

W r. 1942-ym o SOP, wymierzonej przeciwko Ch., było coraz ciszej i ciszej. A tymczasem S. Ch. przetrwała się i zyskiwała co raz bardziej na sprawności bojowej, gruntując czynami bojowymi miano batalionów Chłopskich.

Jednym słowem, dywersja Z. W. Z. - etoworównowska spaliła na panewce.

Inny rodzaj działań dywersyjnych, to próby odwołania podporządkowania ZWZ-owi poszczególnych obwodów B. Ch. Niekiedy próby takie dawały ZWZ pozytywne wyniki. Osiągano je najczęściej przy pomocy różnorodnych podstępów. Dlatego też, w obwodach B. Ch., po zorientowaniu się — namierzały zrywały umowy i nigdzie nie doszło do przysiężenia na posłuszeństwo rozkazom ZWZ.

Ale najbardziej przewrotne, obłudne i typowo wojskarskie zachowanie się ZWZ w stosunku do B. Ch. miało miejsce w czasie pomiędzy 20 grudnia 1942 r. a 2 stycznia 1943 r.

Zamojszczyzna przeżywa wtedy niebywałą tragedię — aż nazbyt dobrze znaną dzisiaj całemu narodowi.

Zaraz po dniu 10-tym grudnia 1942 r. udaje się na teren Zamojszczyzny Kom. Główny B. Ch., Kamiński, celem zorientowania się w sytuacji i ew. zaplanowania samoobrony chłopskiej. W dniu 15 grudnia zwolując odprawę komendantów obwodów, objętych akcją wysiedleńczą i wspólnie z nimi opracowuje rys planu samoobrony, o czym jest mowa na następnym miejscu.

Bezpośrednio po odprawie komendantów obwodowych, przybywa do Lublina i usiłuje skontaktować się z Komendą Okręgową ZWZ, celem pozyskania do współdziałania i oddziałów ZWZ. Zachodzi bowiem obawa, czy oddziały B. Ch., niedostatecznie uzbrojone, zdołają wykonać powzięte plany. Niestety, z Komendy Okręgowej ZWZ nikogo w Lublinie nie ma. Potwierdzają to później i meldunki czynników ZWZ, że w tym czasie nikogo z czynników miarodajnych nie było w Lublinie.

Komendant Gł. B. Ch. nie może wyczekać na powiadomienie się kogoś z miarodajnych Okręgu ZWZ w Lublinie. Musi spieszyć do Warszawy, celem przedłożenia swym władzom zwierzchnim powziętego planu do zatwierdzenia. Zgrzebiak, po dokładnym przeanalizowaniu z Kom. Gł., Kamińskim, naszkicowanego planu, imieniem Centr. Kier. zatwierdza ten plan. Ale i tutaj rodzi się obawa, czy przy niedostatecznym uzbrojeniu, samoobrona będzie skuteczna. Wówczas powstaje zagadnienie skontaktowania się z Kom. Gł. ZWZ, celem uzyskania współdziałania samodzielnymi oddziałami ZWZ.

Zgrzebiak nie liczy na pozytywne ustosunkowanie się ZWZ, pomnąc oświadczenie jednego z wyższych oficerów Kom. Głównej, że ZWZ nie mo-



BCh. — na ubezpieczeniu (Kieleckie)

że na Zamojszczyźnie zbrojnie interweniować, gdyż byłoby to początkiem powstania, a bez rozkazu Wodza Naczelnego, ZWZ powstania rozpoczynać nie może.

Nie mniej jednak nasz Kom. Główny robi wyjątki skontaktowania się z ZWZ, ale daremnie! W niekończoność odszukiwanie nie może trwać. Tym bardziej, że tam, na Zamojszczyźnie zaczynają już obowiązywać terminy rozpoczynania nieodwołalnej akcji.

Najpilniejszą sprawą jest teraz przekazanie dowództwa akcji por. Filipowi — zaznajomienie go z planem i całym szeregiem różnorodnych szczegółów. Jeden szczegół jest niezwykle ważny: trzeba dosłać broń i amunicję z Warszawy, tam — na Zamojszczyznę.

A tymczasem co się dzieje w ZWZ? Z obwodowej Komendy ZWZ (Zamość) biegnie meldunek do Lublina. Z Lublina do Warszawy, bo w Lublinie „chwilowo” nie ma Kom. Okręgu i jego Szefa Sztabu.

Do Warszawy dotarł raport, w którym między innymi powiedziano:

„Miejscowy Komendant B. Ch. jest chory, sytuacja zaś w powiecie Zamość, ze względu na ostatnie wypadki, jest tego rodzaju, że wymaga natychmiastowego uchwycenia, gdyż może przerodzić się w akcję dziką”.

W odpowiedzi datowanej 2.I.43 r. czytamy:

„Grabica (jeden z pseudonimów Kom. Gł. ZWZ) polecił bezzwłocznie objąć dowództwo nad S. Ch. w Zamościu przez komendanta obwodu, lub wyznaczonego oficera, oraz wcielić oddziały S. Ch. Wykonanie meldować”. Podpisano: Robak.

Ta „bezzwłoczność” popierowego działania trwała od 20 grudnia 1942 r. do 2 stycznia 1943 r.

A tymczasem oddziały B. Ch., wypalały wsie, objęte przez kolonistów niemieckich, zaś Filip ogromadził i dozbierał inne oddziały pod Wojdą. Gdy Grabica na papierze polecał objąć dowództwo nad B. Ch., było już po bitwie pod Wojdą. Niedostatecznie uzbrojone oddziały B. Ch. znalazły tam innego sprzymierzeńca. Był nim oddział partyzancki Czerwonej Armii, pod dowództwem por. Wołodina, który nie żądał podporządkowania się B. Ch. jego rozkazom. Przeciwnie: zgłosił swoje podporządkowanie się Filipowi, powiadając żartobliwie: — Wy tutaj gospodarz, to i lepiej znacie swoje podwórze.



Posiłek w lesie w czasie obchodu Święta Ludowego BCh.

Okazało się także, że Kom. B. Ch., na ob. Zamość, nie tylko że nie był chory, ale przeciwnie: wykonywał, przydzielone mu zadania bojowe.

Bitwa pod Wojdą zorientowała Niemców, że akcja wysiedleńcza spowodowała zbrojny opór, który zaczynał przystępować się w planowe działania o charakterze frontowym. Dlatego też zwycięska bitwa pod Wojdą powstrzymała dalszą akcję wysiedleńczą.

Niewątpliwie, żołnierze ZWZ (AK), odegrali wielką rolę w walce z okupantem. To też szkoda wielka, że czynniki kierownicze AK, nie otrząsnęły się z sanacyjnego rozpolitykowania, że, prowadząc swoje szeregi do walki, knuły jednocześnie plany nawrotu do politycznej rzeczywistości sprzed września 1939 r.

KONIEC 1942 — POCZĄTKIEM NOWEJ SYTUACJI B. Ch.

To wszystko, co zostało powyżej powiedziane, jest tylko wiązką urywków z dziejów B. Ch., a zarazem jakby naświetleniem wysiłków ruchu ludowego — wysiłków poczynionych nie tylko w walce z okupantem, ale zarazem zmierzających do osiągnięcia prawa do walki z hitleryzmem.

Wyłączności prawa do walki zazdrośnie bronila bowiem Armia Krajowa.

W sukurs Armii Krajowej przyszedł wreszcie rozkaz ówczesnego Wodza Naczelnego, gen. Sikorskiego. Od tego czasu rozpoczyna się nowy etap pochodu B. Ch.

W tej chwili brak miejsca i czasu na naświetlenie nowego etapu. Być może, iż będzie po temu okazja, by nieco obszerniej omówić ten nowy etap dziejów B. Ch.

Na tym miejscu przytoczymy tylko treść dwóch dokumentów, które stanowią jakby słowo wstępne do nowego rozdziału historii B. Ch.

Pierwszy dokument to pismo Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju, w następującym brzmieniu:

KOMENDA SIŁ ZBROJNYCH W KRAJU KIEROWNICTWO „TRÓJKĄTA” na ręce p. Zgrzebiaka

Wobec zbliżającej się walki o uwolnienie ziem polskich od wrogiej okupacji postanowieniem sfinalizować nakazane mi licznymi rozkazami N. Wodza scalenie wszystkich wysiłków wojskowych na terenie Kraju. Za jeden z ważniejszych z nich uważam wojskową formację Trójkąta — Chłostę. O całkowicie wojskowym charakterze jej pracy świadczy:

- 1) jej regulamin, wyliczający jej zadania, pokrywający się niemal zupełnie z zadaniami, powierzanymi we wszystkich państwach wojskowym jednostkom etapowym, wartowniczym i asystencyj-

nym, i zarządzający tworzenie oddziałów taktycznych,

- 2) liczne oświadczenia i wypowiedzi członków Chłosty w terenie, którzy posuwają się nieraz do twierdzenia, że właściwym wojskiem polskim jest Chłostra,
- 3) sierpniowy numer „Powstańca”, wypełniony licznymi, jaskrawymi tego dowodami (wyjątki — zał. I).

Ze względu na wyraźny wojskowy charakter Chłosty rozciągają się na nią moje kompetencje nadane mi rozkazem N. Wodza Nr. 3316 z dn. 15.VIII.42.

Pragnąc, aby ten ważny akt konsolidacyjny polskiego wysiłku zbrojnego został dokonany w pełnym porozumieniu, chcę z całym kierownictwem Trójkąta bezpośrednio omówić jego przeprowadzenie. W tym celu proponuję odbycie rozmowy w terminie i miejscu, które przekazuję ustnie.

KOMENDANT SIŁ ZBROJNYCH W KRAJU
(—) G R O T

10.XI.42

1 załącznik.

Naczelny Wódz i Min. Spraw Wojskowych
L. Dz. 3316/tj.42/VI

Załącznik

mp. dnia 15.VIII.42

Rozkaz w sprawie podporządkowania organizacji wojsk. w Kraju Dowódcy Armii Krajowej

W wykonaniu postanowienia ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym z dn. 9.IV.38 (Dz. U. R. P. Nr. 25, poz. 240, art. 2, ust. 4) oraz na podstawie Dekretu Prezydenta R. P. z dn. 27 maja 1942 o Organizacji Naczelnych Władz Wojskowych w czasie wojny (Dz. U. R. P. Nr. 5 poz. 9 art. 7) zarządzam:

- 1) Wszystkie organizacje wojskowe, istniejące na terenie Kraju i których celem jest współdziałanie w walce z nplem lub w pomocniczej służbie wojsk, podporządkowuję Dowódcy Armii Krajowej.
- 2) Zależnie od charakteru organizacji Dowódcy Armii Krajowej a) albo zarządza całkowite lub częściowe wcielenie organizacji do Armii Krajowej, b) albo pozostawia ich dotychczasowy charakter, określając stopień podporządkowania.
- 3) D-ca Armii Krajowej zapewni organizacjom tym wszelką pomoc i środki konieczne do wykonywania powierzonych im zadań o charakterze wojskowym, a to: uzbrojenie, zaopatrzenie materiałowe, pieniądze itp. w ilościach ustalonych przez niego i przy uwzględnieniu jego możliwości.



Z okresu motoryzacji BCh. w Kieleckim

- 4) W skład organizacji, nie wcielonych do Armii Krajowej mogą wchodzić żołnierze Armii Krajowej tylko za specjalnym zezwoleniem d-cy Armii Krajowej.
- 5) Organizacje wojskowe, uchylające się od podporządkowania D-cy Armii Krajowej, nie będą uznane przez władze polskie. Udział żołnierzy Armii Krajowej w takich organizacjach jest zakazany.
- 6) Żołnierze Armii Krajowej, którzy — mimo zakazu — będą nadal należeli do nieuznanych przez D-cę Armii Krajowej organizacji wojsk. zostaną połączeni do odpowiedzialności sądowo-karnej.
- 7) D-ca Armii Krajowej w sprawach, związanych z wykonaniem powyższego rozkazu otrzyma od Delegata Rządu wszelką możliwą pomoc.

NACZELNY WÓDZ
i MINISTER SPRAW WOJSKOWYCH
(—) Sikorski, Gen. Broni

ZARYS SPRAWOZDAWCZY B. CH.

(w opracowaniu Komendanta Głównego płk. Fr. Kamińskiego)

Pod koniec sierpnia 1940 r. — Centralne Kierownictwo Ruchu Ludowego postanowiło na wniosek Józefa Niecki powołać do życia „Straż Chłopską” — organizację o charakterze bojowym. Na stanowisko naczelnego zwierzchnika Straży Chłopskiej Centr. Kier. powołano Józefa Nieckę (ps. Zgrzebniak).

Do grudnia 1940 r. trwały prace przygotowawcze. Badano teren — upatrywano odpowiednich kandydatów na komendantów, zapoznawano wojewódzkie kierownictwa polityczne z zaplanowaną akcją, przygotowywano projekty regulaminów i instrukcji.

W pierwszych dniach grudnia 1940 r. odbyły się pierwsze nominacje i zaprzysiężenia.

ZADANIA STRAŻY CHŁOPIEK

1. Walka z najeźdźcą o wolny i niezależny byt Narodu i Państwa.
2. Zorganizowanie samoobrony społeczeństwa.
3. Akcje sabotażowe i dywersyjne.
4. Czuwanie nad zdrowiem moralnym społeczeństwa.
5. Walka z bandytyzmem.
6. Zabezpieczenie terenu przed anarchią na okres przelomu.

Stosownie do postawionych zadań, należało odpowiednio budować całą organizację. Opracowana instrukcja organizacyjna nakazywała w tym celu tworzyć:

1. Oddziały taktyczne z przeznaczeniem do udziału w walkach frontowych.
2. Oddziały terytorialne, przeznaczone do pozostawania na terenie, na którym zostały zorganizowane, z zadaniem zabezpieczenia terenu i zaplecza Oddziałom, walczącym w momencie przelomu.
3. Oddziały specjalne (O. S.), przeznaczone do akcji specjalnych na codzień.

Rzucone hasło tworzenia własnych oddziałów bojowych do walki z okupantem o wolną i sprawiedliwą Polskę Ludową, chłopcy przyjęli z wielkim entuzjazmem i głęboką wiarą, że to będzie najważniejszy sposób prowadzenia walki i realizacji ideałów Polski Ludowej, które w swoich sercach i umysłach głęboko pielęgowali.

Ponieważ instrukcja w odniesieniu do oddziałów frontowych nakazywała wiązanie tych oddziałów w większe jednostki bojowe, o rozmiarach batalionów to też bardzo szybko „Straż Chłopska” przybrała na całym terenie miano „Batalionów Chłopskich”. Między innymi i to także świadczyło o prężności chłopskiej do czynu zbrojnego.



Koncentracja B. Ch. w powiecie Przemyśl

ROZROST ORGANIZACYJNY B. CH.

W krótkim czasie B. Ch. pokryły swoją siecią organizacyjną niemal cały kraj, tworząc 10 okręgów wojskowych:

- Okręg I — Warszawa miasto,
- „ II — Warszawa woj.,
- „ III — Kielce,
- „ IV — Lublin,
- „ V — Łódź,
- „ VI — Kraków, Śląsk,
- „ VII — Białystok,
- „ VIII — Wołyń,
- „ IX — Lwów — Stanisławów — Tarnopol,
- „ X — Poznań.

Od momentu ścisłego zakonspirowania — przeszliśmy do roboty póławnej, a w początkach 1944 r. do zupełnie jawnej. W niektórych powiatach w ramach organizacyjnych B. Ch. znalazła się prawie wszystkim młodzież wiejska. Do takich powiatów należały: Krasnystaw i Puławy w Lubelskim, Garwolin w Warszawskim, Sandomierz, Opatów i Pińczów w Kieleckim. W powiatach stan organizacyjny wynosił od 5 do 7½ tysiąca ludzi.

Ogólny stan organizacyjny w-g raportów na 31 grudnia 1943 r. wynosił okragło 135 tysięcy ludzi. Ostateczny stan organizacyjny B. Ch., jaki został stwierdzony na podstawie raportów na dzień 30 czerwca 1944 r. wynosił razem 157.836 ludzi.

SZKOLENIE

W początkowej fazie najtrudniej było z elementem dowódczym. Wiara w słuszność sprawy i entuzjazm bojowy i tę trudność przewyciężyli. Dowódcy wyrastali z masy i nad podzw zdawali egzamin bojowy.



Wigilia Oddziału Leśnego B. Ch. w Puszczy Solskiej w 1943 r.

„IDĄ Z PODZIEMI”

Melodia francuska z 1831 r. Józefa Den's Doch.

Idą z podziemi chłopskie bataliony,
idą nas tysiące na wiciowy zew,
już w duszach naszych święte znicze płoną,
ojczyzna nam droższa nad życie i krew.

Naszą kolebką łany zbóż szumiące,
chwała spod Raclawic i nad Wisłą cud.
W oczach błękit nieba w duszy śpiew
skowronka,
w sercu głębia wiary, że zwycięży lud.

Myśmy dla innych są świata natchnieniem,
bo krwawim za wolność, równe prawa, ład.
Polska Ludowa jest naszym imieniem,
co dziś powstaje z morza krwi i łez.

Sztandar na maszcie, nad wrogiem
zwycięstwo.
Niejeden z nas na polu chwały padł,
bo siłą wojska polskiego i męstwa
są zbrojne i dzielne oddziały B. Ch.

Należało ich jednak szkolić i sposobić do walki tak samo, jak i zorganizowane oddziały, zwłaszcza, że dorastało pokolenie, które przeszkolenie wojskowe nie miało gdzie przechodzić, a do walki był to najlepszy element — najbardziej odważny i bitny. Przygotowane zostały programy szkolenia dla oficerów, podoficerów i szeregowców. Zarówno tych, którzy przeszli ołene wojskowe przeszli, jak i tych, którzy dorastali. Został przerobiony cały kurs rekrutcki teoretycznie i praktycznie, a oficerów i podoficerów doszkalać na odprawach i różnych kursach.

Dla nowego narybku oficerskiego organizowano konspiracyjne podchorążówki. W celach szkoleniowych, wydawaliśmy szczegółowe instrukcje jako wydawnictwo drużowane pt. „Powstaniec”, redagowane którego zapoczątkował śp. pplk. Horak Alojzy. Podchorążówki B. Ch. głośno były w Sandomierskim, Krasnystawskim, Białskim i Garwolińskim.

W okręgu łebeckim zostało zorganizowane 12 kursów podchorążych, które ukończyło 152 absolwentów, oraz 55 kursów oficerskich, które ukończyło 821 absolwentów. W pow. Garwolińskim ukończyło kurs podchorążych 72 absolwentów. W okręgu Lubelskim były 2 podchorążówki, w pow. Białskim, gdzie wyszło 68 podchorążych i w pow. Krasnystaw, był kurs dla szoferów, który ukończyło 260 żołnierzy.

Systematyczne szkolenie dało duży zastęp młodych podchorążych, którzy praktyczny egzamin składali w akcji.

Był to duży nabytek dla naszych szeregowców, które nie miały wystarczającej kadry oficerskiej. W ten sposób doszliśmy do bardzo poważnych wyników i ostatecznie oddziały nasze miały własnych oficerów wyrosłych z masy chłopskiej.

AKCJE I DZIAŁANIA PARTYZANCKIE

Nie jest możliwym wyliczyć tutaj wszystkich akcji dokonanych przez B. Ch. Ograniczymy się do podania tylko najważniejszych i najbardziej charakterystycznych.

Batalionom Chłopskim przypadło zapoczątkować otwartą walkę z wrogiem. W początkach grudnia 1940 r. otrzymaliśmy alarmujące meldunki o wysiedlaniu Zamojszczyzny i zamykaniu ludności za drutami, lub wywożeniu w nieznanym kierunku.

Na teren Zamojszczyzny przybył wtedy Kom. Główny B. Ch., by na miejscu sprawdzić istotny stan rzeczy i opracować plan działania.

Rzeczywiście, Niemcy wysiedlali powiat Zamojski i część Tomaszowskiego. W planie mieli podobno zrobić to samo z pow. Krasnystawskim, częścią Lubelskiego i Puławskiego, a to w celu stworzenia na wschodzie walu niemieckiej. W wysiedlanych wsiach osadzano Niemców z Rosji i Besarabii, uzbrajając ich i dając im silną obronę.

Na odbytej odprawie komendantów B. Ch. postanowiono przeciwstawić się tej akcji z bronią, by nie dopuścić do dalszego wysiedlania i wywożenia ludności.

Plan naszej akcji został opracowany w szczególności. Polegał na tym, aby w nocy z dn. 25 na 26 grudnia spalić 10 wsi nasiedlonych przez Niemców, a następnie, gdy Niemcy przyjadą i rozpoczną represję na ludności polskiej uderzyć na nich i odciągnąć w miejsce dla nas dogodnie, gdzie będą przygotowane odpowiednie siły do rozprawy z nimi. Jednocześnie na pomoc miały śpieszyć inne oddziały, przygotowane w pobliskich miejscowościach. A gdyby się walka miała przeciągać, sąsiednie powiaty miały rozkaz śpieszyć z pomocą.

Po powrocie do Warszawy, plan ten został zatwierdzony przez Centralne Kierownictwo Ruchu.

W charakterze dowódcy akcji zbrojnej na Zamojszczyźnie, odkomenderowany został ob. Filip, Vis, szef Oddziałów Specjalnych w K. G.

Akcję rozpoczęto w nocy z 27 na 28 grudnia, wypaleniem wsi i walką z kolonistami. Podpalono Siedliska, Janówkę, Hutę Komarowską i Wierzbie.

Straty w zabitych Niemcach, którzy się bronili, dość duże, i to w elemencie tak nasiedleńczym jak i ochronie. Zdobyto broń i amunicję.

Przewidywania sprawdziły się. Niemcy przyjęli na pacyfikację i zetknęli się z naszymi oddziałami. Pierwszą walkę stoczono we wsi Wojda koło Kosobut. Brały w niej udział oddziały B. Ch. i oddział siwecki w sile 37 ludzi pod dowództwem por. Wojordina. Całością dowodził ob. Filip - Vis. Walka była



Przy ognisku w obozie B. Ch. w Puszczy Solskiej

zwycięska, a skutek jej: zahamowanie wysiedlania i wywożenia ludności.

Za tą akcją poszło szereg drobniejszych potyczek stoczonych przez tego Filipa. Akcje podobne do akcji pod Wojdą, miały miejsce i w powiecie Tomaszów, w dniu 1-go lutego 1943 r. Dowodził tam mjr. Bartłomiej, komendant Obw. Tomaszów, a rozegrała się we wsi Zaboreczno.

Straty Niemców wynosiły tam 103 zabitych, dla których robiono trumny w tartaku Tarnawatka.

Straty nasze wynosiły: 9-ciu zabitych, 3-ch lekko rannych i 1 ciężko ranny.

Akcje pod Wojdą i Zaborecznem były zapoczątkowaniem polskiej partyzantki.

Oddziałów partyzanckich mieliśmy dużo. W powiecie Kozienickim znany był oddział partyzancki dowodzony przez Krakowiaka Bol., ps. Bilof, a później przez Abramczyka Józefa — ps. Tomasz, który między innymi rozbił więzienie w Kozienicach.

W pow. Ilzeckim, oddział dowodzony przez Oskara dokonał 28 różnych akcji zbrojnych, w których zostało zabitych 340 Niemców i około 340 rannych. Straty nasze wyniosły przy tym 161 zabitych i 114 rannych.

W pow. opatowskim był oddział Stanisława Snopka, ps. Zborowski i Mieczysława Kazimierskiego, ps. Kaban, a kompania w sile 140-u ludzi pod dowództwem Eugeniusza Fafary, ps. Nawrot, walczyła podczas koncentracji 2-ch niemieckich dyw. piechoty na terenie powiatów: opatowskiego, kieleckiego, koneckiego, jędrzejowskiego i włoszczowskiego.

W pow. sandomierskim działała grupa Zembruzego, ps. Jacek i Walka ps. Salerno. W pow. kieleckim, Mieczysława Młodzika, ps. Szczytniak. W pow. włoszczowskim — grupa Józefa, ps. Jan. W pow. olkuskim — Świtki Stanisława, ps. Sowa i kpt. Niebrzydowski, ps. Henryk. W pow. Biała Podlaska — Mariana, na rachunek której trzeba zapisać większość wysadzonych pociągów z materiałami bojowymi na linii Łuków — Biała Podlaska.

W pow. Hrubieszów walczyła grupa Basaja Józefa, ps. Ryś. Przeniosła się później ta grupa do puszczy solskiej i liczyła około 500 ludzi. Wstąpiła się ona walką nad Tanwią i jej trzeba zawdzięczać uratowanie dużych oddziałów sowieckich, które wyprzedziła z „kotła“, zrobionego przez Niemców.

W pow. Tomaszów działały grupy: Skarżyńskiego Roberta, ps. Azja; Ligenzy Stanisława, ps. Wrona; Pisarczyka Pawła, ps. Huragan; Krzeszowca Stanisława, ps. Gołąb; Kendry Jana, ps. Jaskółka. Oddziały te liczyły od 50-ciu do 80-ciu ludzi.

W pow. Kranszawskim działała grupa Kukielki, ps. Janusz. Grupa Kukielki wysadziła 20 transportów z materiałem bojowym, na co ma poświadczenie odpowiednich komendantów naszych i dowódców oddziałów sowieckich.

W pow. Zamość działały grupy Kmicica, Wichra, Groma, Bohusza, Głaza i Czasza.

W pow. warszawskim i garwolińskim walczyła grupa Wacholskiego Stanisława ps. Kret. W pow. garwolińskim, a później w skierniewickim, walczył oddział Zygmunta Golańskiego, ps. Boruta.

Do głośniejszych akcji należą: wysadzenie pociągu z ciężką amunicją pod Gołębim, w pow. puławskim, pod dowództwem Ledy, Kozaka, ps. Walter i Rodaka, ps. Rola.

Akcją na więzienie w Krasnymstawie, gdzie bez strat i bez wystrzału uwolniono około 300-tu więźniów politycznych, dowodził ś. p. mjr. Sokółowski.

Akcja na więzienie w Pińczowie, gdzie uwolniono bez strat około 200-tu więźniów politycznych, dała dużo zdobyczej broni i amunicji.

Są to akcje najważniejsze. A ile było akcji mniejszych. Któż nie pamięta akcji na tartaki, gorzelnie, młyny, urzędy gminne z zadaniem niszczenia materiałów kontyngentowych, magazyny zboża, mleczarnie, rozlewnie mleka, areszty i transporty z aresztowanymi, rozbrajanie Niemców, karanie wójtów czy sołtysów i innych, wysługujących się okupantowi, likwidowanie szpicli, walkę z bandytyzmem i t. p.

W ramach B. Ch. były też zorganizowane oddziały specjalne do przyjmowania desantów spadochronowych.

Przyjmowały one zrzucone broni, która była przeznaczona do dyspozycji Armii Krajowej i kurierów oraz specjalnie wyszkolonych ludzi do akcji dywersyjnych. Była to praca bardzo niebezpieczna, ale wykonywana ją odważnie i ochotczo.

Jeżeli chodzi o współdziałanie z oddziałami sowieckimi, to było ono pełne wszędzie tam, gdzie te oddziały były. Oddziały nasze roztaczały nad nimi opiekę, żywiły, ułatwiały poruszanie się w terenie, niejednokrotnie ratowały ich w ciężkiej sytuacji. Dostarczano im też wszelkich wiadomości o nieprzyjacielu. Np. w pierwszych dniach lipca 1944 r., nasz wywiad zdobył plan całego frontu wschodniego, pochodzący od Blot Pińskich, aż po Karpaty. Plan ten, por. Leszczyk przekazał sowieckiej grupie dywersyjnej im. Suworowa, za pokwitowaniem.

UZBROJENIE

Z uzbrojeniem było bardzo ciężko, ale i tę sprawę swoją zaradnością dowódcy i oddziały rozwiązały. W początkach pracy nie było wiele broni, mimo to, z biegiem czasu osiągnęliśmy pełne i dobre uzbrojenie oddziałów specjalnych i partyzanckich. Bronią pochodzącą głównie ze zdobyczy na Niemcach, a więc zdobyta w akcjach i pociągach, idących z materiałem bojowym na Wschód. Było też sporo broni pozostawianej przez chłopów. Zdarzały się wypadki, że chłopcy wyciągali z kryjówek broń, przechowywaną od 1918 r. i z rozrzewnieniem oddawali swoim żołnierzom, idącym do akcji, jak to miało miejsce w Sobótce, pow. Opatowskiego. Były wypadki, że chłopcy mieli w stodółkach pod słomą armaty, schowane we wrześniu 1939 r. Zapłacili za to niektórzy życiem, jak to zdarzyło się w Wólce Bodzechowskiej w tymże pow. Opatowskim. Wiele powiatów organizowało u siebie produkcję różnych rodzajów broni. Była to produkcja minimalna, ale jakże to jest wymowne i charakterystyczne. W lubelskim produkowano Visy, w opatowskim Steny. Konstruktor i kierownikiem produkcji

„stenów“ w opatowskim był Swat Jan, ps. „Orzeł“, który skrybóczy został zamordowany przez Z. W. Z. W porozumieniu z innymi organizacjami wojskowymi, pod względem uzbrojenia staliśmy najgorzej.



Msza św. w dn. 7 listopada 1943 r. Oddziałów Leśnych B. Ch. w Zamojszczyźnie

A. K. otrzymywało broń ze zrzutów, a my znikąd. W końcu 1943 r. i na początku 1944 r., niektóre zrzucone dostały się naszym oddziałom, ale tylko dlatego, że ich nie miał kto przyjąć, a nasze oddziały, uganiające się stale po terenie, skorzystały z okazji i zapaliły światła, za co otrzymały podarunek z nieba. W garwolińskim i puławskim zdarzyły się i takie wypadki, że zrzucone broń i amunicja, które zostały wydane do akcji naszym oddziałom.

W różny sposób oddziały B. Ch. zdobywały broń, którą musiały mieć i miały ją. W naszych rękach ona nie rdzewiała.

Z chwilą pojawienia się oddziałów sowieckich, oddziały nasze mniej już miały kłopotów. Naprzykład: na linii Łuków — Biała Podlaska, materiał wybuchowy oddziały nasze dostawały od partyzantów radzieckich i stąd tyle tam wysadzonych pociągów i takie rumowisko wagonów. Dokonał tego w większości wspomniany już oddział Mariana.

ŚLUŻBA SANITARNA

Organizacja służby sanitarnej w oddziałach B. Ch. została powierzona Ludowemu Związkowi Kobiet, który wywiązywał się z tego zadania poprzez swój wydział „Zielonego Krzyża“.

Oddziałom specjalnym i partyzanckim zostały przydzielone patrole sanitarne „Zielonego Krzyża“ z torbami sanitarnymi, apteczką, noszami i innym potrzebnym sprzętem sanitarnym. Żołnierzy zaopatrzone w opatrunki indywidualne. Poza tym „Zielony Krzyż“ organizował leczenie chorych i rannych żołnierzy i przygotowywał im kryjówki. Szefem Sanitarnym „Zielonego Krzyża“ był śp. profesor Gnoiński Henryk.

Ludowy Związek Kobiet przeszkolił we własnym zakresie 30 instruktorek sanitarnych i 8.000 sanitariuszek. Były to więc siły przygotowane do należytego niesienia pomocy rannym żołnierzom.

Obok prac sanitarnych, Ludowy Związek Kobiet prowadził akcję świetlicową dla Batalionów Chłopskich. Współdziałał w samokształceniowych poczynaniach Batalionów, organizowaniu leśnych świetlic i uroczystości Batalionów.

W niektórych wypadkach kobiety z L. Z. K. walczyły z bronią w rękę na równi z żołnierzami.

Sanitariuszka Kołodziejówna Genowefa ps. „Kalina“ padła w walce z bronią w rękę w pow. Tomaszów.

Wkład kobiet L. Z. K. w walkę był poważny, a służba sanitarna, dzięki nim, była właściwie rozwiązana.

ŁĄCZNOŚĆ I SIĘĆ KOLPORTAŻOWA

Według oceny postronnych obserwatorów naszego życia konspiracyjnego, sieć łączności B. Ch. działała najsprawniej.

Mieliśmy łączność taktyczną do przesyłania komendom rozkazów, instrukcji, pism itp., oraz sieć kol-

portażową, która szła dwoma łóżykami. Jedno łożysko, to publiczne środki komunikacji, drugie, to przerzuty od jednego punktu do drugiego, przy pomocy furmanek, rowerów itp. Poczta przerzutowa szła czterema zasadniczymi szlakami: z Warszawy na Lublin; na Kielce i Kraków; na Łódź i na Pultusk.

Łączność z zagranicą utrzymywaliśmy za pośrednictwem stacji radiowej odbiorczo-nadawczej i przy pomocy specjalnych kurierów, którzy różnymi drogami wychodzili i przychodzili do Polski.

Jedna z naszych radiostacji została przez Niemców wykryta i wpadła wraz z całą obsługą.

W sieci kolportażowej zginęli: Chabros Julian, szef łączności Okr. IV, którego zbito do nieprzytomności. Umarł na Zamku w Lublinie, nie zdradziwszy nikogo.

Sionek Stanisław, szef łączności w K. Ob. Ilza, zatrzymany przez policjanta granatowego i oddany Niemcom, popełnił samobójstwo w areszcie w Ilży. Zapewnie miał obawy, że nie wytrzyma katuszy.

Łącznicy Kom. Okr. III. Kwiecień Władysław i Zofia Machałowa, która w więzieniu w Kielcach podzieliła się trucizną, jaką miała przy sobie i oboje umarli.

Nowakówna Zofia, Pilichówna Helena i Idzikowska Krystyna, łączniczki — zginęły.

W czasie powstania zginęła również Barbara Poniatowska, szef łączności K. G.

Nie sposób wyliczyć tych, którzy zginęli w powiatach, we wsiach... Pracowali ofiarnie, z poświęceniem i gęśnią bohaterską. W szeregach B. Ch. nie było zdrady i nie było wysp. Żołnierze B. Ch. byli zdolni do znoszenia największych cierpień, byli zdolni do samobójstw, ale nie byli zdolni do zdrady swoich towarzyszy.

STRATY W LUDZIACH

Oddziały B. Ch. zadawały nieprzyjacielowi duże straty i szkodziły na każdym kroku, jak tylko było można. Ale i straty były wielkie.

Straciliśmy: 3 szefów Oddziałów w Komendzie Głównej B. Ch. 7 Komendantów Okręgów, 4 Komendantów Podokręgów, 12 Komendantów Obwodów, 5 szefów oddziałów w Komendach Obwodowych, 18 Dowódców większych Oddziałów Partyzanckich, 2 radiotelegrafistów i około 7 tys. żołnierzy.

To jest ogromna danina krwi, jaką żołnierz B. Ch. ofiarnie złożył na ołtarzu Ojczyzny.

Komenda Główna B. Ch.

1. Zwierzchnik B. Ch. — Józef Niećko-Zgrzebniak
2. Komendant Główny — Kamiński Franciszek
3. Szef Sztabu — Banach Kazimierz
4. Inspektor Główny — Koter Stanisław
5. Szef Oddziału I (Organizacyjny) — Koter Stanisław
6. Szef Oddziału III (szkolenie i operacje) — Horak Al. wcześniej, później to robił Kamiński F.
7. Szef Oddziału IV (kwaterymistrzostwo) — Araszkiewicz Stanisław
8. Szef Oddziału V (Łączność) — Maniakówna Maria
9. Szef Oddziału Va (łączność z zagranicą) — SzczaWińska Maria
10. Szef Oddziału VI (prasa i informacja) — Deo Jan, póź. K. Banach
11. Szef Oddziałów Specjalnych — Müller Jerzy
12. Oficerowie do zleceń — Szydłuk Jan, Golka Stefan
13. Szef sanitarny — Prof. Dr. H. Gnoiński.

Komendanci Okręgów

- Warszawa Okręg I. —
 Warszawa, woj. Okręg II. — Wyrzykowski Tadeusz — Arkadiusz od kwietnia 1944 roku. Szczęśliwy — Leda.
 Kielce — Radom Okręg III. — Jagiełło Stanisław — Szuwara, Granat
 Lublin Okręg IV — Gryta Stanisław, Szczęśliwy Tadeusz — Leda, Gryn Jan — Miron, Pasiak Jan — Jawor
 Łódź Okręg V. — Janczak Wojciech — Kostrzewa I — Krzemiński Józef — Jęczmień
 Kraków — Rzeszów — Śląsk -Okręg VI — Narcyz Wiatr — Brzoza — Zawojna
 Białystok Okręg VII. Błahuszeński Mieczysław — Kostrzewa II
 Wołyń Okręg VIII. — Rumel Zygmunt — Krzysztof Lwów — Tarnopol — Stanisławów Okr. IX. — Czuytek Adam — „Adaś” — Szram, Nowak Jan — Stanisławowski
 Poznań — Okręg X. — Wojtkiewicz Jan — Jacek Pogoda.

Ludwik Bitner - Rot

General Bryg.

Sprawność bojowa Batalionów Chłopskich



Podchorążówka B. Ch. w pow. Krasnystaw

Jeden z teoretyków wojskowych powiedział, że o sprawności bojowej wojska decydują trzy „T”: taktyka, trening i technika. Pod taktyką należy rozumieć myśl dowódcą kierownictwa, zmierzającą do zespolenia wysiłków jednostek i oddziałów, celem uzyskania pozytywnego wyniku walki w miejscu i w czasie przez to kierownictwo wybranym.

Pod treningiem ów teoretyk rozumiał to, co my dzisiaj nazywamy wykształceniem. — Ze swej strony uzupełnijmy to mniemanie takim elementem koniecznym do bojowego nastawienia wojska jakim jest wychowanie i podkreślmy, że nie co innego jak wychowanie uważamy za podstawę do przygotowania sprawności bojowej dowódców i wojska. Wreszcie co do techniki rozumiemy wszyscy, że jest to umiejętność zastosowania i użycia środków materialnych, będących do dyspozycji dla przeprowadzenia zadania bojowego.

Przy omawianiu sprawności bojowej Batalionów Chłopskich oprzemy się na innym podziale elementów decydujących o bojowości oddziałów wojskowych nie zapominając jednak o tym, że owe teoretyczne trzy „T” uzupełnione przez nas, przez specjalnie podkreślone wychowanie wojskowe są właściwie wyczerpującą dyspozycją dla analizy, jaką zamierzamy przeprowadzić.

Nasza dyspozycja dla omówienia tematu będzie następująca:

- psychiczno-moralne,
- materialne

Podstawy sprawności bojowej Batalionów Chłopskich. Tego rodzaju dyspozycja, według mojego mniemania ułatwi czytelnikowi ogarnięcie a nam wyczerpujące, choć z konieczności krótkie, opracowanie tematu podanego w tytule.

A. Podstawy psychiczno - moralne.

Przy omawianiu tej strony zagadnienia przyjrzymy się na jakim podłożu zrodziły się Bataliony Chłopskie. Przegrana kampania wrześniowa 1939 r. wstrząsnęła mocno całym narodem, i w niejednej duszy zasiała zwątpienie co do możliwości prowadzenia dalszej walki. Ale wnet, bo już w ostatnich dniach września i w pierwszych dniach października owego roku rodzą się w mocniejszych charakterem jednostkach myśli dalszej walki. Wnet się spostrzeżono, że przegrana wojskowa nie jest jeszcze pokonaniem narodu — że naród mimo strasznego terroru jaki Niemcy zastosowali — posiada jeszcze niezmiernie siły, które nie tylko mogą, ale powinny dla honoru narodu podjąć dalszą walkę. I tu rodzi się pierwszy nieodzowny i podstawowy warunek wszelkiej bojowości — to jest wola walki i wiara w zwycięstwo.

Czyż chłop, krew z krwi i kość z kości tej ziemi, miał być inny niż cały naród? — On — będąc trzonem tego narodu przed innymi ziolkami — winien tej woli dać wyraz. — I mieliśmy możność widzieć jak powstawały różne tajne organizacje typu wojskowego, których szeregi wypełniał ofiarnie chłop. Chłop też miał ambicję stworzyć własną organizację, której nazwa po różnych perypetiach ustaliła się jako „BATALIONY CHŁOPSKIE”.

Miałem wielokrotnie możność badać ten element bojowości u członków Batalionów Chłopskich. Nigdy mi się nie zdarzyło spotkać z niewiarą w zwycięstwo lub z niechęcią do walki. Dużą satysfakcją było słyszeć wypowiedzi na ten temat — a jeszcze większe zadowolenie wywoływały czyny potwierdzające ową wolę walki i wiarę w zwycięstwo.

Ten pierwszy podstawowy i nieodzowny warunek bojowości w Batalionach Chłopskich znajdował pożywkę w innym elemencie psychicznym — to jest w szczerym i głębokim umiłowaniu Ojczyzny przez chło-

pa. Chyba zbędnym będzie uzasadniać to, co już tylu pisarzy i poetów opiewało w swoich dziełach.

„Polski my naród, polski lud,
„Królewski szczerp piastowy...”

ten lud, co nie pozwoli, by go gnębił wróg — ten lud, co nie pozwoli pogrześć mowy — ten szczerzy, ofiarny lud zasiliał przede wszystkim swoją bojową organizację i na niej wyciskał swoje niezatarte piętno. Piętno nieugiętego oporu, wobec niemieckiego faszyzmu.

Wreszcie ostatni element psychiczny, który nazwiemy przesłankami rozumowymi. Przysłowiowym jest w Polsce chłopski rozum. Ten rozum, który wiodł chłopca poprzez różne perypetie życia politycznego i społecznego. W życiu wojskowym w Batalionach Chłopskich znalazł on wyraz w zarządzeniach kierowniczych Komendy Głównej Batalionów Chłopskich i w przygotowaniu kadr, mogących dowodzić małymi oddziałami. Miałem możność widzieć w okolicach Orchowca w Krasnystawskim podchorążówkę Batalionów Chłopskich — wychowankowie odpowiadali najwyższemu wymogom, stawianym dowódcom niższego szczebla. Troska Ruchu o narybek dowódcy była bardzo poważną i stała i w rezultacie dała możność formowania tak Batalionów piechoty jak i jednostek specjalnych.

Tym, dla których przesłanki rozumowe miały jakiegokolwiek znaczenie w życiu Bat. Chłopskich, można bez przesady i zbytniej zarozumiałości powiedzieć, że znajdowały one swój wyraz w kierowniczym działaniu dowódców i w prostym i celowym wykonywaniu rozkazów przez wykonawców. Tendencja do prostego ujmowania zagadnień — zrozumienie zadań i otrzymanych rozkazów — uznawanie autorytetu i jego poszanowanie — oto były podstawy dyscypliny stosowanej w Batalionach Chłopskich. Gdy do tego dodamy wysokie, szczerze demokratyczne, a bardzo często o tendencjach radykalno - społecznych wyrobienie oby-

wa — otrzymamy sylwetkę żołnierza Batalionów Chłopskich, żołnierza nowoczesnego, u którego dyscyplina wojskowa stała na najwyższym poziomie. Człowiek bowiem więcej wymagać od żołnierza, a od ludowego żołnierza w szczególności. Umilowania Ojczyzny i sprawy, chęci do walki i wiary w zwycięstwo — oraz zrozumienia i rozumnego wykonywania otrzymanych rozkazów. Tym wszystkim warunkom natury psychiczno - moralnej odpowiadał żołnierz Batalionów Chłopskich.

Możnaby u żołnierza Batalionów Chłopskich odnaleźć i podkreślić wiele walorów natury psychiczno-moralnej, walorów wyróżniających go dodatkowo w gronie organizacji militarnych z okresu okupacji niemieckiej. Te najważniejsze, które uwypukliłem wystarczają w zupełności dla korzystnego ocenienia Batalionów Chłopskich.

B. Podstawy materialne

Co do materialnych podstaw wartości bojowej Batalionów Chłopskich, to trzeba bez ogródek powiedzieć, że było z tym krucho i ubogo. Brak broni, amunicji, sprzętu sapersko - minierskiego dawał się dotkliwie odczuwać. Zrzuty, które przychodziły z zagranicy, szły na korzyść przede wszystkim A. K., którą Bataliony musiały rywalizować, nieraz ze słuszną chwałą i zasługą dla Batalionów Chłopskich. Nieraz z gołymi rękami żołnierz Batalionów Chłopskich udzielił pomocy Niemcom, by wydrzeć mu jego szmajster lub Waltera.

Czyż takie i tym podobne czyny nie mówią o wysokiej wartości bojowej żołnierza Batalionów Chłopskich.

Słowa moje byłyby bez wartości, gdyby nie dokumentowała ich historia. Historia też da świadectwo prawdziwe, słowem moim, a chwale orężnemu czynowi Batalionów Chłopskich.

Maria Szczawińska

Ludowy Związek Kobiet



Nauka o broni dla L. Z. K.

Od pierwszej chwili rozpoczęcia pracy konspiracyjnej ruchu ludowego stanęłyśmy do pracy nawet liczniej niż w czasach normalnych. Z razu pojedynczo, luzem, a w styczniu 1942 roku ogromadziłyśmy się we własnej kobiecej organizacji: Ludowym Związku Kobiet, która będąc samodzielną — podobnie jak Związek wiciowy — dobrowolnie podporządkowała się karnie Centralnemu Kierownictwu Ruchu Ludowego, uznając, że w czasie wspólnie prowadzonej walki jedno musi być dowództwo.

Tworząc zręby swojej ludowej organizacji kobiecej w ramach ideowych ruchu ludowego, opracowując plany i programy prac na czasy pokoju i wolności — brałyśmy jednocześnie udział we wszelkich formach walki z wrogiem.

Pracę podziemną Ludowego Związku Kobiet zna każdy ludowiec, który brał udział w walce podziemnej, zna cała Polska Podziemna:

Byłyśmy łączniczkami, współpracowałyśmy w prowadzeniu łączności radiowej i kolportażu, stworzyłyśmy opiekę sanitarną pod nazwą „Zielony Krzyż”, dla Batalionów Chłopskich i jako sanitariuszki brałyśmy udział w otwartych walkach B. Ch. z Niemcami w Zamojszczyźnie i na innych terenach. Dla ludności cywilnej organizowałyśmy w ramach „Zielonego Krzyża” apteczki i gromadziłyśmy środki opatrunkowe i przeciw chorobom zakaźnym.

Dla tej pracy ponad osiem tysięcy członkiń LZK przeszkoliło się na naszych kursach sanitarnych kilkunastu, a część na miesięcznych z praktyką szpitalną.

Przenosiłyśmy broń, amunicję i środki wybuchowe dla Oddziałów Specjalnych B. Ch., oraz brałyśmy udział z bronią w rękę w dywersyjnej partyzanckiej walce tych oddziałów.

Wydawałyśmy stale centralne pismo tajne pod nazwą „Żywiec” oraz na okręgu krakowskim „Wiadomości Kobiece”, a w Małopolsce środkowej „Chłopka”.

Walcząc, nie zapomniałyśmy o własnym samokształceniu i o najważniejszym naszym kobiecym obowiązku, wychowywaniu dzieci. Szkoliłyśmy się za pomocą kursu listowego pod nazwą: Listowa Uczelnia Kobieca — wędrującą szlakami tajnej poczty lu-



Siostry „Zielonego Krzyża” oddziałów B. Ch. w pow. Przemyski

dowej. Dzięki specjalnej, nowej formie w Ruchu Ludowym masowego kształcenia społecznego przez wykładów i obszernych listów uczestniczek i wykładowczyń — kurs spełniał rolę tajnego uniwersytetu ludowego, masowego, gdyż gromadził dwa tysiące pięćdziesiąt uczestniczek.

Kurs ten uzupełniany był dużą ilością kursów listowych krótkich, a nawet dziesięciodniowych. Pomagałyśmy w zakupywaniu książek, oraz skompletowałyśmy piękną bibliotekę poświęconą najszerzej pojętym sprawom kobiecym.

Wydawałyśmy jedyne w świecie pismo konspiracyjne dla dzieci p. n. „Biedronka”, oraz w „Żywii” stale zamieszczałyśmy artykuły o wychowywaniu dzieci w okresie niewoli. Prowadziłyśmy kurs listowy dla kierowniczek Dziecińców oraz w Kieleckim kilkuniedniowy kurs ustny i nie czekając końca okupacji rozpoczęłyśmy tworzenie własnych Dziecińców.

Staraliśmy się, mimo całej grozy rzeczywistości dostarczyć przeżyć artystycznych członkom B. Ch. — organizując Zielone Świetlice w lasach, wspólne opłatki, święcone i biorąc udział czynny w uroczystym zakończeniu podchorążówek B. Ch., w tajnych obchodach świąt ludowych i innych uroczystościach. Stąd powstało wiele pieśni i wierszy okolicznościowych, ułożonych przez nasze członkinie.

Wyszywałyśmy sztandary dla Batalionów Chłopskich, oraz wykonałyśmy dla wszystkich oficerów i żołnierzy opaski przepisowe — ustalone przez Komendę Główną.

Do tego suchego wyczerpania prac LZK w okresie okupacji trzeba dodać, że starałyśmy się usilnie nie tylko o bojową postawę i determinację w walce z germańskim najeźdźcą, ale na każdym kroku szerzyłyśmy głęboką wiarę w nasze zwycięstwo i wiarą swą krzepiłyśmy przynębionych i specjalnie dotkniętych przez wroga.

Zawołanie — symbol Żywiec i przysięga pod nią umieszczona: „**Twierdzą nam będzie każdy próg, tak nam dopomóż Bóg**” — to wyraz ideowy naszej pracy podziemnej.

I jedno jeszcze: pomimo, że z pierwotnych założeń ściśle kadrowej organizacji LZK umasowiła się coraz bardziej i liczył ponad dwanaście tysięcy samych zaprzysiężonych kobiet rozrzuconych po całym kraju, nie miałyśmy żadnego nieszczęścia, tak zwanej „wsypy” z tytułu własnej pracy, nie spowodowałyśmy również żadnego nieszczęścia w szeregach męskich.

Nie tylko potrafiłyśmy swoją pracę ukryć przed okiem wroga, ale starałyśmy się zawsze ochronić współtowarzyszy naszych — mężczyzn. Wieleby na dowód tego można podać przykładów. Wystarczy choćby tylko te dwa: kol. Kowalikowa z puławskiego została postrzelona, a potem dobita na progu swej chaty, gdy własnym ciałem zabarykadowała wejście do izby, chcąc ułatwić ucieczkę z niej członków B. Ch. i kol. Grzebiszowa z siedleckiego żywcem rzucona w swój własny dom i spalona, gdyż mimo poprzedniej zapowiedzi, że ją to spotka, nie wydała, gdzie ma ukrytą broń.

Poległo wiele; inne znosiły katusze gestapo, więzienia i obozy, byle nikomu nawet włos z głowy nie spadł przez nie, jak: kol. Maniakówna, Żelechowska, Babska, Waclawikowa i inne.

Krew i męka tych wszystkich bohaterskich sióstr naszych opromienia sztandar LZK i gdyby u nas był zwyczaj nadawania miana bohaterki — to wielu członkiniom LZK tytuł taki wolna Polska napewno by przyznała.

Nie dla tytułów jednakże, nie dla odznak (których wiele władze wojskowe nam przyznały) — walczyłyśmy, pracowałyśmy i wykonywałyśmy najbardziej narażające funkcje.

Brałyśmy udział w podziemnej walce narodu o odzyskanie przez Polskę wolności i suwerenności. Walczyłyśmy o Polskę demokratyczną i sprawiedliwą.



Medycy w lesie. (L. Z. K. przywiózł prowiant i opatrunki dla B. Ch.)

Zginęły na posterunku

Genowefa Kołodziejówna — „Kalina“

(Tomaszów Lubelski — Zaboreczna)
luty 1942 r.

Punkt sanitarny mieścił się w ostatniej chałupie pod lasem. Gospodarze opuścili swe domostwo przenosząc się na sąsiednią wieś. W chałupie niepodzielnie rządził Zielony Krzyż. Nie tylko rannymi założona była cała izba, ale tak się złożyło, że w tym gospodarstwie zamagazynowano resztę amunicji.

Niemcy nacierali od strony Zaborecznej, nasze oddziały stały w lesie. Walka gorzała na dobre.

Sanitariuszki co chwila kogoś wносиły.

Niemcy parli zdecydowanie

Sanitariuszka Marta dostała trzy postrzały. Kula wyszarpała jej kawał przedramienia. Na polu bitwy pozostała jeszcze — Kalina.

Nad ranem siły niemieckie się wzmogły, nasi poczuli się wycofywać.

Bezpośrednio zagrożony był punkt sanitarny. Niemcy lada chwila mogą się zjawić. Mniej ranni porzucają się wycofywać ku lasowi, zostaje ubezpieczenie punktu i ciężko ranni.

Kalina tej nocy była już raz ranna. Gdy przeczuwa zbliżające się niebezpieczeństwo, wynosi ciężko rannych w kierunku wycofujących się oddziałów.

Niemcy są o parę staj. Zastrzeszczały pistolety, posypały się granaty od strony punktu.

Kalina zachęca do obrony — „byle się żywcem nie dać”

Niemcy sięgają zabudowań. Rzucają granaty. Już płonie obejście. Wycofuje się ubezpieczenie.

Kalina rzucając ostatni granat wyczołguje się do lasu. W połowie drogi zostaje ranna, kula trafia ją w płuca. Ostatkiem sił doczołgała się do lasu. Próbuje powstać. Zdradziecka kula dosięga ją jeszcze raz.

Już nie powstała więcej, reszta krwi wsiąkła w przemieszaną ze śniegiem ziemię.

Tak zginęła pierwsza siostra Zielonego Krzyża, Kalina — Kołodziejówna z Zadrogi, pow. Tomaszów.

Dzisiaj na cmentarzu w Krynicach jest bratnia mogiła poległych 35 żołnierzy Batalionów Chłopskich. W tej samej mogile spoczywa też Kalina.



Na kwaterze we wsi Ostrownica (stoją od lewej: Orzeł, Miły, Piast i Ulanek)

CHŁOSTRA *)

Melodia ludowa nieznanego pochodzenia

Chłostrzany, chłostrzany, chłopskich matek syny,
polecą za wami ludowe dziewczyny,
hej, hej, chłostrzanie, w krwawy bój pójdziecie,
czy sanitariuszki z sobą weźmiecie?

I sanitariuszki na wojnę pójść muszą,
bo one uśmiechem każdy ból zagłuszą,
hej, hej, gdy słońko zaświta,
to was L. Z. K. **) na polu powita.

Będziem dzielnie walczyć na naszych zagonach,
aż Polska się oprze w twardych chłopskich dłoniach,
hej, hej, chłostrzanie, Polskę mieć będziemy,
będą rządzić chłopci w swej ojczyściej ziemi.

*) Chłostra — albo Chłopska Straż, oznacza Bataliony Chłopskie.

**) L. Z. K. — Ludowy Związek Kobiet.

Hela ze Śląska

W piękny marcowy dzień poznałam Cię Helu i powitałam na dworcu Głównym w Warszawie. Przyszłaś do pracy, stanęłaś w szeregu i objęłaś swój posterunek — mimo Twe wątle siły i zdrowie...

Wiedziałam, że praca konspiracyjna nie jest dla Ciebie nowością, bo już zasmakowałaś w niej na Śląsku. Przejście przez „zieloną granicę” było dla Ciebie niczym — i dlatego igrałaś z niebezpieczeństwem zawsze z uśmiechem na ustach i zawsze powtarzałaś: „Dziś mi się znowu udało: „wykiwałam” szwabów”.

W roku 1942 zapragnęłaś pojechać do swoich, odwiedzić, zobaczyć jak tam płynie życie, przeszłaś przez „zieloną granicę” udało Ci się... a nie wiedziałas pewno, że byłaś śledzona przez zbira hitlerowskiego, aby w chwili odpowiedniej mogli Cię zabrać...

W mieszkaniu, w którym był materiał obciążający Ciebie i Wojtka, z którym łączyły Cię więzy koleżeńskie, a może i inne... zjawili się nagle gestapowcy krzycząc: „ręce do góry — rrauss”... Potrafiłaś zniszczyć wszystkie papierki, adresy, a nawet fałszywy dowód, aby nie obciążać innych. Widząc, że innego wyjścia nie ma a może by ratować kol. Wojtka skierowałaś uwagę zbirów na siebie, próbując ucieczki, lecz niestety kula gestpowca przecina nić Twego życia...

Spojrzałaś z pogardą w oczy śmierci, spełniłaś swój obowiązek z poświęceniem do końca. Życie Twe sieroce nie było usłane różami, dlatego nie ceniłaś go wcale. Śmiercią swą ocaliłaś Wojtka.

Zofia Podkowińska

Takie były żony Bechowców

Do Wiśniewa, powiatu Siedleckiego zjechało gestapo. Cała wieś wiedziała, że chcą ująć Mariana Grzebisza. Przewęszyli wszystkie kąty u sąsiadów, przetrzęśli do góry nogami całe Marianowe gospodarstwo, żonę i matkę skatowali ale Mariana nie znaleźli.

Uznając, że to wielki bandyta — ów Marian Grzebisz — komendant Oddziałów Specjalnych Batalionów Chłopskich, postanowili z wściekłości po nieudanej zasadzce — spalić jego gospodarstwo.

Przed podpaleniem wymuszano na żonie, by zdradziła dwie tajemnice, pierwsza to: gdzie się znajduje mąż a druga: gdzie zakopana broń? Grzebiszowa automatycznie odpowiadała: „nie wiem” i „nie ma”.

Przy podpaleniu gospodarstwa oświadczone jej, iż spalą ją żywcem skoro usłyszą z płomieni wybuch amunicji.

Podpalono. Ogień przenosił i umacniał się szybko, boć zabudowania słomą były kryte.

Wreszcie jak ogień zaczął się czepiać podwalin stodoły rozległy się wybuchy. Skrzynia po skrzyni jak pioruny pękała amunicja.

Sponiewieraną, okrwawioną kobietę wrzucono w otchłań ognia. Płonęła Grzebiszowa. W trzasku płonących belek, w huku amunicji nie doleciał nawet jej jęk.

Splonęła.

I. Grzebiszowa w kwiecie swego wieku licząc zaledwie 22 lata w chwili gdy oczekiwała na spełnienie się cudu macierzyństwa — wybrała śmierć w płomieniach przed wydaniem swego męża, przed zdradą tajemnic organizacyjnych.

P.



Jadwiga Kowalska — „Jaskółka”. Łączniczka B. Ch. w Kieleckim

Kazimierz Banach

pplk.

Nasza drukarnia



Zecer tajnej drukarni B. Ch. — kolega Kazimierz Sobolewski ps. „Sobol” przy pracy

Nasza drukarnia. Musieliśmy ją przecież mieć. Na zlecenie Józefa Niecki podejmuje Kazimierz Banach w pierwszej połowie roku 1940 organizację naszych zakładów wydawniczych i już w lipcu rusza drukarenka, zakonspirowana początkowo na Szopena, później na Dobrej, a wreszcie na stałe w Instytucie Głuchoniemych przy ul. Książęcej w składach spółdzielni „Wymiana”.

Organizują ją i pracują w niej: Jan Stefański (po 19 miesiącach pobytu w Oświęcimiu powrócił, aby w Warszawie zginąć od bomby), Marian Wojciechowski (zamordowany w Oświęcimiu), Jan Dębniak (zamordowany w Oświęcimiu). Drukarze: Stefański Kazimierz, Sadowski Stefan, Sobolewski Kazimierz, Brewczyński Władysław, Glinka Jan, Marciniak Eugeniusz, Siciarek Jerzy, Pomorski Władysław i Nieborski Józef.

W lutym 1941 roku drukarnia przeprowadza się na Stare Miasto, na ul. Piekarską róg Rycerskiej. Tu pieczę nad jej osłoną w sklepie spożywczym obejmuje Anna Świetlicka i Stanisława Stefańska.

Następnym i ostatnim adresem drukarni jest ul. Grzybowska 32. Znow spółdzielnia „Wymiana”, przy energicznym i troskliwym współdziałaniu jej kierownika, Jana Szydłuka.

Nieustraszoną, stałą łączniczką między drukarnią a redakcjami i centralnym kierownictwem ROCHA jest niezapomniana Barbara Poniałowska. Utraciliśmy ją w czasie powstania.

O rozmiarach pracy drukarni podziemnej świadczyć może choćby ilość wydawanych pism i broszur.

Prasa podziemna Ruchu Ludowego, zwanego w konspiracji ROCHEM, zaczęła się ukazywać z inicjatywy kolegi Józefa Niecki i na razie pod jego redakcją, już w lipcu 1940 r. Pojawiła się wtedy pierwsza nasza broszura Józefa Niecki p. t. „Po tragedii wrześniowej”. A po niej idą dalsze: „Wigilia Narodu Polskiego”, „Ocena polityki ministra Becka”, „Drogi i Drogowskazy”, „Dwie rocznice”, „Co nam niesie rok 1941?”

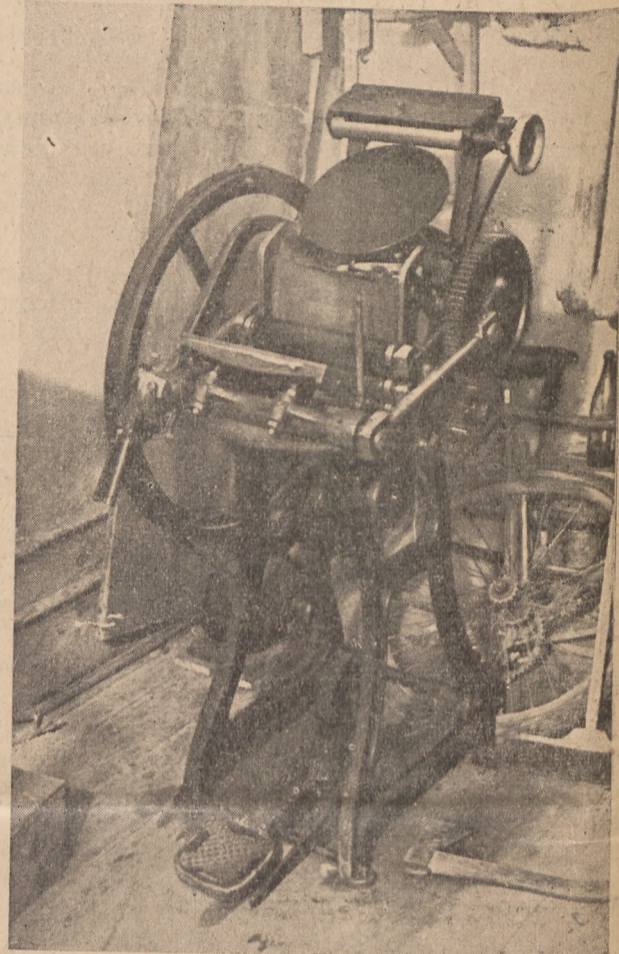
W październiku 1940 r. zaczyna wychodzić co 10 dni czasopismo „Przegląd” — przekształcone potem na „Ku zwycięstwu” (łącznie wyszło 110 numerów). Od marca 1942 roku wychodził miesięcznik „Żywią i Bronią”, cykl broszur pod ogólnym tytułem „O treść i formę przyszłej Polski” i czasopism p. t.: „Przebudowa” a potem „Polska Ludowa”.

Oprócz tego wychodziły: „Żywią” pismo kobiet z dodatkiem dla dzieci „Biedronka”, „Prawda zwycięży”, a potem „Orka” pismo inteligencji ludowej, oraz „Powstanie” lekcje fachowo-szkoleniowe dla B. Ch. i znow broszury: „Chłopska Droga”, „Chłopi i Polska”, „Edward Rydz-Śmigły”.

Kolportaż. Tę niebezpieczną i trudną pracę wzięły niemal całkowicie w swe ręce kobiety. Pierwszą kierowniczką kolportażu była w charakterze pierwszego szefa łączności B. Ch., Maria Maniakówna, która swą służbę przypłaciła czteroletnim więzieniem w Oświęcimiu i w Rawensbrück. Długi i najczęściej bezimienny był szereg tych, które pośród obław i łapanek, pośród sfory szpiclów i żandarmów przemykały się z pakami „bibuły”, za którą groziła taka sama śmierć, jak za broń.

Gdy dziś spoglądamy wstecz, w ten bezmiar przeszło pięciu lat walki, okupionej morzem krwi najdzielniejszych i najbardziej ofiarnych, w sercach naszych obok świeżego jeszcze żalu po niepowetowanych nigdy stratach — rodzi się i poczucie dumy. Dumy z dobrze spełnionego obowiązku.

Przyszły historyk dziejów polskiego narodu w okresie ostatniej wojny, oceniając postawę patriotyczną społeczeństwa, którego załamać nie zdołał najpotworniejszy terror, stwierdzi niewątpliwie, iż tym który ducha oporu budził i podniecał, który zapalał do walki i uczył wiary w zwycięstwo — był obok uzbrojonego żołnierza Polski Podziemnej cywilny żołnierz polskiej prasy konspiracyjnej: drukarz, kolporter, redaktor.



Maszynka, na której drukowała się prasa konspiracyjna B. Ch.

Józef Olszuński

Narczyz Wiatr -- „Zawojna” (Komendant B. Ch. na Małopolskę i Śląsk)

Widzę Twe oczy gorące
W bolesnym cieniu dni minionych.
Blaskiem wolności w bój wiodące:
Wojsko wsi — Chłopskie Bataliony.
„Przez mogił góry, przez krwi morza
Szedłeś ku Polsce niestrudzony,
Wpatrzony w świtu jasne zorze —
A z Tobą Chłopskie Bataliony”.

Od pierwszych dni ścigany przez Gestapo za zdecydowaną działalność antyhitlerowską w okresie przedwojennym, oddaje się z całym poświęceniem — z upoważnienia Okręgowego Kierownika Ruchu Ludowego — montowaniu zakonspirowanej sieci organizacji politycznej i wojskowej w terenie.

Na pierwszym miejscu stawia zawsze konieczność bezwzględnej walki z okupantem, walki o niepodległość narodową i państwową.

W imię tej walki był zwolennikiem zespolenia wszystkich zdrowych, demokratycznych sił narodu. Praca w terenie i wyciągnięte z niej doświadczenia utrwalały w nim przekonanie, że nie wszyscy pracują dla dobra ogółu, że są odłamy, którym chodzi jedynie o uchwylenie władzy w nowej Polsce, a ich metody pracy konspiracyjnej nie dają gwarancji jej pomyślnego rozwoju. Wobec tego staje się zwolennikiem powołania chłopskiej niezależnej Organizacji Bojowej, która byłaby rękojmnią, że nowa Polska będzie nie tylko państwem suwerennym i niepodległym, ale że jej ustrój wewnętrzny będzie oparty o zasady prawdziwej demokracji.

Z chwilą powstania Batalionów Chłopskich zostaje mianowany przez komendanta głównego komendan-

tem na Małopolskę i Śląsk i funkcję tę dzierży aż do chwili przyjsia Armii Czerwonej. Jak spełnił przyjęty na się ciężki obowiązek, świadczą nie tylko jego



Obchód Święta Ludowego B. Ch. w Lubelszczyźnie 1944 r.

awanse i odznaczenia, jakie za swą pracę otrzymał, ale przede wszystkim bohaterskie wyczyny, jakich „Bechowcy” dokonali pod jego rozkazami. Świadczy ogrom pracy i poświęcenia, jakie chłopi w Małopolsce włożyli w walkę z okupantem, w walkę o nową Polskę, do której tak zawsze gorąco zachęcał i zagrzewał, zaśwadczy historia, która wcześniej czy później oceni należycie wkład jego pracy.

Ciężko musiał przeżyć aresztowania swoich starszych braci Ludwika i Mariana, od których przy pomocy tortur starało się Gestapo wymusić zeznania, gdzie znajduje się „bandyta Narczyz”. Następnie przeżył bohaterską śmierć młodszego brata Alojzego — „Zawieruch”, który pełniąc funkcję inspektora podokręgu, oddał swe młode pełne poświęcenia życie na torturach, nie zdradziwszy sprawy. Bolesnie też przeżył musiał bohaterską śmierć ośmiorga członków swej rodziny, zamordowanych w okrutny sposób w dniu 18 sierpnia 1944 r., przez siepaczy niemieckich, oraz śmierć ciotecznego brata, kol. Kazimierza Wątrubskiego „Sępa”, bohaterskiego komendanta grupy bojowo-dywersyjnej, który zginął w dniu 22.10.1944 r. od bratniej kuli, skierowanej w jego serce ręką faszysty polskiego.

Pamiętam dokładnie, jak powiedział po tych ciotkach: „Trudno, koledzy, gdzie jest walka, tam ofiar być muszą, lecz utwierdzić się musimy po tych wypadkach w przekonaniu, że po pokonaniu okupanta, będziemy musieli podjąć bezwzględną walkę z rodzimą reakcją, a w szczególności z podłotą i ciemnotą”.

Padł zamordowany na Plantach Krakowskich. Padł w chwili gdy zwycięskie Armie Sprzymierzone szturmowały do bram Berlina, niosąc wolność umęczonej Europie

mjr. Orzeł-Bończa

Szef Sztabu Kom. Okr. Kielce.

Jak się rozchodziła prasa podziemna w Kielecczyźnie

W pracy podziemnej wsi polskiej olbrzymią rolę odegrała konspiracyjna prasa Ruchu Ludowego. Prasa nakazywała w nienawiści do wroga zaciskać pięść, rozgrzewała do wytrwania i przetrwania, budziła uśpienia instynkt walki, informowała o sprawach naszych i toczącej się wojnie, wreszcie wskazywała cel tej walki — Polskę Ludową.

Żołnierzami tej armii podziemnej były setki tysięcy chłopów — czytelników prasy podziemnej, gotowych w każdej chwili uderzyć na wroga. Oddziałami czołowymi, niejako szturmowymi tej olbrzymiej armii były z jednej strony oddziały partyzantów B. Ch. w lasach, z drugiej strony — sekcje łączników kolporterów prasowych. Pierwsi szli z bronią w ręku na wroga, mieli możliwość atakowania i bronięcia się. Drudzy szli bez broni, lecz nieśli słowo drukowane, które budziło otuchę i nadzieję wśród Polaków, a wrogowi przepowiadało nieuchronną zgubę.

Kolporterzy pracowali nie w lasach, ale w największych skupiskach ludzkich, na ulicy, stacjach kolejowych, w pociągach, na szosach i drogach. Tym większe jest więc ich bohaterstwo i poświęcenie. Kolporter narażony był na każdym kroku na niebezpieczeństwo rewizji, łapanki, aresztowania i t. p. a zawsze był obciążony. W jedną stronę woził prasę, rozkazy, instrukcję, w drugą znow — meldunki, sprawozdania, komunikaty lokalne.

W niewielu wypadkach był czysty, bez obciążającego go materiału. W jego mieszkaniu nie sposób było przestrzegać zasady „nie w dom”. Bibuła podziemna, to jego codzienny chleb i kilkakrotnie z nią się dziennie stykał. W kieszeni miał prasę, spał na prasie, miał ją w teczce, pakunku. Wymagało to olbrzymiej uwagi i nadzwyczajnej czujności. Nerwy jego i opanowanie napięte były na najwyższy ton. To też nie każdy mógł być dobrym kolporterem, mimo swej najszczerzej chęci. Po dwóch, trzech podróży, nerwowo się wyczerpywał i stawał się niezdolny do dalszej pracy.

Organizacja kolportażu była w zasadzie bardzo prosta.

Łącznicy Komendy Głównej B. Ch. dostarczali prasę z Warszawy; grupa łączników przy Okręgowej Komendzie B. Ch. miała za zadanie dostarczyć ją do powiatów.

Techniczne wykonanie tej prostej zasady nabrało dopiero właściwego posmaku i napotykało wielokrotnie na piętrzące się trudności. Szczególnie nam, Ruchowi Ludowemu, słabo wrosłemu w podglebie miasta Kielce, dawało się to bardzo dotkliwie we znaki. Posiadając niewiele domów i rodzin naprawdę nam przychylnych, nie posiadając odpowiedniej ilości użytkowników na ten cel lokali, wrywając łączników z powiatów i przerzucając ich na obcy bądź co bądź grunty miasta, musieliśmy na techniczne rozwiązanie sprawy kolportażu poświęcić wiele energii i wysiłku. Często sprawa kolportażu nasuwała trudności wprost nie do pokonania. Mimo tego wszystkiego z dumą musimy stwierdzić, że prasa Ruchu Ludowego z nadzwyczajną, jak na owe czasy regularnością, rozchodziła się po terenie całego województwa, a ofiarność i bezgraniczne poświęcenie łączników i kolporterów, nie ma sobie równych.

Oto ważniejsze fragmenty tej pracy.

Po paru próbach przewożenia prasy wprost przy sobie pociągiem, łącznicy Komendy Głównej B. Ch. w Warszawie rozpoczęli nadawanie bibuły na bagaż kolejowy. Tak więc, duża waliza, pełna gazetek, broszur politycznych i programowych, wędrowała do Kielce. Często brakowało tych pism do całkowitego wypełnienia walizki; a ta musiała być duża i ciężka, aby upozorować konieczność nadania jej na bagaż. W tym wypadku dopełniano ją książkami, a nawet czasem cegłami. Walizka w wagonie bagażowym, jedyna z koleżanek-łączniczek z kwitem bagażowym w wagonie osobowym, jechała do Kielce. W ciągu czterech pełnych lat, w różnych okresach, dostarczały najczęściej prasę koleżanki: Maria Maniakówna, Maria Żelichowska, Zofia Podpowianka, Barbara Poniatońska, Hela o nieznanym nazwisku, Maria Biernacka i szeregiem innych koleżanek.

Przywieziony kwit bagażowy, wystawiony na fikcyjne nazwisko i jakikolwiek adres uprawniał do odbioru walizki. Odbioru dokonywali członkowie sekcji kolportażowej przy Komendzie B. Ch.

W pierwszych latach, dopóki Niemcy nie zorientowali się w podobnym postępowaniu, odbiór bagażu nie napotykał na większe trudności. Przy zachowaniu przeciętnej ostrożności walizkę podejmowano bez większego ryzyka. Później jednakże w latach 1942-1943, a zwłaszcza 1944 na stacji pełno było gestapowców, żandarmów, szpicli, którzy zwracali ogromną



Ćwiczenia rekrutów

B. Ch.

w Kieleckim

uwagę na bagaże i osoby podejmujące je. Posługiwało się wtedy numerowymi.

Po uprzednim wywiadzie, że na stacji kolejowej panuje spokój, przynajmniej dwie osoby z kieleckiej grupy łączników wędrowały na stację. Jeden łącznik wręczał numerowemu kwit bagażowy z prośbą, by ten podjął bagaż i wyniósł przed dworzec i tu, wskazując miejsce, oznajmiał, że pójdzie po dorożkę, kupi sobie papierosów, załatwi jeszcze jakąś sprawę, poszuka współtowarzysza podróży i t. p. Pomysłowość podobnych wykrętów była duża i nieograniczona, przy czym sam ulatniał się z obrębu dworca.

Druga osoba, nieznaną bagażowemu, jakby zupełnie postronna i obca, obserwowała, czy jakiś gestapowiec czy szpicel nie przyczepia się do numerowego i bagażu. W wypadku podobnej sytuacji obserwator umówionym uprzednio, a niezwracającym uwagi otoczenia, znakiem ostrzegał pierwszego łącznika, że sprawa jest niejasna. Ten nie pokazywał się już na oczy numerowemu i zniknął szybko z obrębu stacji. Podejmując w ten sposób bagaż, ryzyko wpadki zmniejszało się do minimum. W najgorszym wypadku walizka pozostałaby w rękach gestapo, łącznicy zniknęliby, numerowy wytłumaczyłby, że nie wie nic co jest zawarte w walizce, bowiem jego obowiązkiem jest podejmować wszelkie bagaże. Na szczęście dla nas i numerowych, podobny wypadek nie zaistniał.

Jakkolwiek sposób podejmowania był w szczególności uzgodniony, zdarzały się czasem na tym tle nieporozumienia. I tak np., pewnego razu podejmowano pocztę (tak nazywano prasę konspiracyjną) ciemnym wieczorem. Umówionym sygnałem był specjalny gwizd. Już po odebraniu walizki od numerowego przez naszego łącznika Lutka, dał się słyszeć ten gwizd. Lutek skoczył za pobliski płot, tam walizkę zostawił, sam ulotnił się. Obserwatorem wtedy był Czarny. Okazało się jednakże, że był to gwizd jakiegoś ulicznika, ludzko przypominający umówiony sygnał. Po wyjaśnieniu nieporozumienia walizkę szczęśliwie ulokowaną za płotem, odzyskano.

Po paromiesięcznym podejmowaniu prasy w ten sposób, zyskaliśmy nowych pomocników i poznaliśmy chody w samej bagażowni. Wtedy już przed podejmowaniem byliśmy upewnieni, że walizka z bibułą nie jest obserwowana.

Szczególnie nieocenione usługi oddał nam jeden z numerowych, popularnie przez nas zwany „Szóst-



W czasie obchodu Święta Ludowego B. Ch. w lasach lubelskich w 1944 r.

ka” nazwiskiem Wójcik. Po paru podobnych operacjach zorientował się, jak sam później opowiadał, że chodzi tu o jakiś szmugiel. Nie wiedział tylko jaki, ale się o to nie dopytywał. Jeżeli zjawiał się na stacji któryś z naszych łączników: Lutek, Czarny, Koterba, Zosia, sam podchodził i znacząco pytał: jest? A dalej informował: spokojnie, lepiej poczekać do wieczora, pójdę zobaczyć i t. p. Wyczuwało się w nim tę troskę dobrego Polaka, że cokolwiek w walizce przewozi się, nie może wpaść w ręce niemieckie. Otrzymałszy kwit bagażowy, podjęcie dokonywał bardzo sprytnie i szybko. Wkrótce też stał się mimo własnej woli członkiem nieoficjalnym naszej sekcji kolportażowej.

Jakkolwiek niewielkie, ale wystarczające stosunki nasze na bagażowni, uchroniły nas niejednokrotnie od wpadki. I tak np., jednego razu przyszła walizka z prasą mocno opóźniona, co już wydało się nam podejrzane, a nadto dowiedzieliśmy się, że opakowanie jej było porozrywane oraz walizka miała widoczne ślady otwierania jej siłą, bez kluczyka. Poza tym zwracano na nią specjalną uwagę. Uprzedzeni o tym, nie podejmowaliśmy jej przez kilka dni, wreszcie jednak, korzystając z osłabienia czujności i opieki nad nią, wyrwaliśmy ją szczęśliwie. Było to w jesieni 1943 roku. Weźniejszej nieco, wiosną tegoż roku, był taki okres, że w ogóle w Kielcach nie można było bagażu spokojnie podejmować. Ciągłe łapanki na roboty do Niemiec, wysadzanie z pociągów, rewizje, aresztowania — zupełnie uniemożliwiały odbiór poczty ze stacji Kielce. Nadomiar złego i z lokalami było w tym czasie ogromnie kruche. Umówiono się wtedy z Centralnym Kierownictwem Ruchu Ludowego, że poczta na woj. kieleckie będzie nadawana na pierwszej stacji za Kielcami — Sitkówkę.

Kwit bagażowy wraz z kluczykiem przychodził normalną drogą. Łącznicy nasi podejmowali przeto bagaż w Sitkówce, a nie mając tam żadnego na ten cel przeznaczonego lokalu — rozładowywali pocztę w lesie. Stamtąd niektórzy wyruszali ze swoimi porcjami wprost na powiaty, pozostała zaś część prasy dostarczano do Kielce, by dalej wszelkimi możliwymi środkami lokomocji przekazać ją spragnionym członkom konspiracyjnego Ruchu Ludowego.

Parokrotnie wyladowano pocztę również w Łącznej, stacyjce położonej z drugiej strony Kielce. Tu miało lepsze warunki, segregowano i dzielono zawartość walizki nie pod gołym niebem, lecz w mieszkaniu jednego z członków B. Ch., odległego paręset metrów od stacji.

Jakkolwiek na liście miejscowości, które widziały walizkę z prasą „Rocha”, widnieją Sitkówka i Łączna, to jednakże Kielce miały w tym względzie bezsprzecznie prawo i przywilej wyłączności.

Walizkę z prasą, podjętą w sposób wyżej omówiony, wiozło się dorożką, furmanką, często niosło się do wojewódzkiego punktu rozdzielczego. Tam wyladowano zawartość walizki, dzielono, segregowano, pakowano paczki, szykowano do transportu na powiaty. Jakkolwiek do walizki w Warszawie były ładowane już gotowe paczki z odpowiednimi numerami, kryptonimami powiatów, to jednakże czasami jakiejś paczki brakowało i trzeba ją było przygotować, czasami jednym powiatom ujmowało się, drugim dodawało pewną ilość gazetek, wreszcie rozdzielano się t. zw. „Śmietnik”. Była to paczka z najróżnorodniejszymi pismami konspiracyjnymi wszystkich niemal ugrupowań politycznych. „Śmietnik”, tak żartobliwie nazwany przez którąś z łączniczek, cieszył się ogólną sympatią i budził duże zaciekawienie. Dawał bowiem przegląd niemal całej prasy podziemnej i zaspakajal ciekawość, co myślą i piszą inni.

Znalezienie odpowiedniego mieszkania, dającego jakie takie gwarancje spokojnego rozładowania walizki, nie było rzeczą łatwą. Dlatego najczęściej musieliśmy się zadowolić mieszkaniem naszych kolporterów, kolegów, znajomych, sympatyków, które choć nieraz były sublokatorskimi, ale jedyne, możliwymi dla nas do wykorzystania. Zdarzało się czasami, że nasz łącznik wynajął pokój sublokatorski (o mieszkanie lokatorskie było bardzo trudne) i po miesiącu, dwóch musiał go opuścić. Właściciel mieszkania bowiem zorientował się, że w wynajętym pokoju dokonuje się coś tajemniczego i niebezpiecznego — wymawiał gościnę, i rad nie rad, trzeba było zwinąć manatki i szukać znowu coś innego. Innej rady nie było. Oczywiście wynajmowano mieszkanie u osób, o których polskości i patriotyzmie nie było wątpliwości. Wątpliwość jedynie istniała, gdy chodziło o odwagę cywilną i chęć jakiegokolwiek narażenia się.

W wojewódzkim punkcie kolportażowym nie tylko rozdzielano prasę na powiaty, ale również trzeba było ją niejednokrotnie tam przechować. Gdy roz-

porządzało się tylko wynajętym pokojem, korzystanie z wszelkiego rodzaju piwnic, komórek, strychów, jako ewentualne miejsce przechowania było ogromnie utrudnione, a nawet wprost niebezpieczne. Łatwo było wtedy zwrócić na siebie uwagę już nie tylko, właściciela mieszkania, ale sąsiadów, a nawet ludzi obcych.

Tak więc wynajęty pokój służył i jako mieszkanie kolportera — łącznika i jako przechowalnia bibuły. Pod łóżkiem stała walizka i czekała aż się ją zabierze znowu do Warszawy. Pod siennikiem, poduszką, w szafie, czekały pakiety prasy na swoich odbiorców. Nieliczne były wypadki, kiedy rozporządzaliśmy możliwe względny i nadającym się do tego celu lokalem.

Przez parę lat pracy kolportażowej przewinęło się mnóstwo adresów i lokali: Chęcińska, Słoneczna, Żytia, Złota, Równa, Zaścianek, Sienna, Owsiana, Zagnańska, Piotrkowska, Focha i wiele innych. Te wymienione wyżej ulice, przy których mieściły się nasze lokale, świadczą już o olbrzymim trudzie i wysiłku, złożonym na odtarzu wojewódzkiego kolportażu. Podjęcie prasy oraz jej rozładowanie, jakkolwiek nieraz bardzo ryzykowne, było jednak tą łatwiejszą częścią wojewódzkiego kolportażu. Dostarczenie na powiaty, wymagające wzięcia jej przy sobie oraz nieuniknione kręcenie się po stacjach, pociągach, szosach, drogach — było o wiele niebezpieczniejsze niż podejmowanie jej na dworcu. To też i ofiary wypadek były liczniejsze.

Z wojewódzkich łączników kolportażowych wpadł w ten sposób kol. Stanisław Machała (pseudonim Skwany). Wybrał się on z pakietem lekcji szkoleniowej, wydawanych przez Komendę Główną B. Ch., do Radomia i Kozienic i nie wrócił. Czekamy jeden dzień, nie wraca, mija drugi — czekamy, nadaremnie. Jedziemy w poszukiwaniu do Radomia i Kozienic. Dowiadujemy się tam, że nie był wcale. Stąd prosty wniosek — wpadł. Był to okres ciągłych łapanek na roboty do Niemiec. Zachodzi teraz pytanie, czy dostał się w zwykłą łapankę zupełnie przypadkowo, taka bowiem łapanka połączona z wysadzeniem z pociągów była w tym dniu w Radomiu, czy też został przychwycony wraz z kompromitującymi materiałami? Czy został przychwycony na podstawie jakichś podejrzeń, obserwacji i co przy nim znaleziono? — oto dręczące pytania, które, niestety, musiały na razie pozostać bez odpowiedzi. Po paru dniach dowiedzieliśmy się tylko, że jest w więzieniu w Radomiu i nic więcej.

Po każdej takiej wpadce przed kierownictwem wojewódzkiego kolportażu stawało szereg pytań zasadniczych. Od odpowiedzi na nie zależało pozostawienie, ewentualnie zmiana wielu skrzynek, punktów, zależało bezpieczeństwo wielu ludzi a niejednokrotnie cała sieć organizacyjna. Jakkolwiek przestrzegało się ściśle zasady, by łącznik-kolporter znał tylko punkty i ludzi bezpośrednio z jego pracą związanych, jednakże przy dłuższej pracy nie udało się utrzymać ścisłej izolacji od reszty spraw organizacyjnych. Tak, że łącznicy wiedzieli znacznie więcej, niż — teoretycznie rozumując — wiedzieć powinni.

Do wszystkich zatrudnionych łączników mieliśmy zaufanie. Z wszystkimi uprzednio szczegółowo ustalono sposób tłumaczenia się, ustalono odpowiedzi na przypuszczalne pytania na wypadek wpadki. Nie mniej jednak nigdy nie było wiadomym, kto wytrzyma tortury i nie będzie sypał, a kto się załamie nawet mimo swej woli. Ostrożność była ze wszech miar wskazana i ściśle przestrzegana.

Wspomniany wyżej kol. Machała przeżył trzy lata w różnych obozach koncentracyjnych, wrócił cały, ale już bez pierwotnego zdrowia. Z opowiadania jego wynikało, że był obserwowany już na dworcu w Kielcach, gdzie wsiadł z nim do pociągu gestapowiec. Nie udały się próby wyrzucenia paczki z prasą, tak, że został z całym materiałem obciążającym aresztowany i osadzony w więzieniu radomskim. Przy badaniu oczywiście nikogo nie wysypał.

Drugi łącznik kol. Buczak Józef z Nowej Wsi koło Pińczowa (pseudonim Czarny) otrzymał paczkę pocztą wraz z rozkazami, mapami sztabowymi dla Komend Obwodowych B. Ch. w Opatowie i Sandomierzu, wyszedł pieszo w tamtym kierunku i zginął jak kamień w wodzie. Podobnie jak poprzednio po wpadce Machały, oczekiwanie, niepewność, szukanie, zmiana skrzynek i punktów oraz wszystkie techniczne trudności, związane z przeorganizowaniem sieci. Kol. Buczak wrócił po przeszło dwuletnim pobycie w Oświęcimiu i dopiero opowiedział, że został zatrzymany przy wyjściu z Kielc.

Z Kielc prowadziły zasadniczo cztery szlaki kolportażowe: 1. Pińczów — Stopnica, 2. Jędrzejów — Włoszczowa — Olkusz — Częstochowa, 3. Końskie — Opoczno, 4. Opatów—Sandomierz. Poza tym podokręgi Radom przywoził prasę wprost z Warszawy na powiaty: Radom, Kozienice, Iłża.

Łącznicy Komendy Okręgu B. Ch. dostarczali prasę najczęściej do punktu kolportażowego w pierwszym powiecie. Tam rozdzielano prasę na dany powiat, a jednocześnie odsyłano pocztą do dalszego powiatu



„Nasze Marysie”

Tak powszechnie nazywaliśmy w konspiracji najpierwsze bohaterskie kolporterki prasy podziemnej Rocha i B. Ch. — koleżanki: Marię Żelechowską ps. „Marysiątko” i Marię Maniakównę, ps. Ziemska, używany „Marysia”.

Marysia Maniakówna, była Szefem Łączności w Komendzie Głównej B. Ch. — od czasu jej powstania.

W końcu września 1941 roku obladowana wielką walizką z prasą wpadła w ręce Gestapo na dworcu Głównym w Warszawie. Przesłuchiwana i bita do nieprzytomności nie powiedziała ani słowa, poza umyśloną sobie bajeczką. Wywieziona do Oświęcimia, jeszcze tam była badana i przetrzymana w bunkrze przez 8 miesięcy. Wróciła poprzez Ravensbrück i Szwecję po odzyskaniu niepodległości.

„Marysiątko” zabrana z racji wspólnego mieszkania z Marysią — po kilku miesiącach siedzenia na Pawiaku została zwolniona. Również niczego nie zdradziła.

Jak wielkie było w całym Ruchu zaufanie i wiara w obie Marysie — to najlepszym dowodem jest, że po ich aresztowaniu nie były zarządzane żadne specjalne środki ostrożności, żaden z lokali konspiracyjnych, znanych im (a znały wszystkie!) wraz z Drukarnią i mieszkaniami prywatnymi — nie został przez nas opuszczony.



Behowcy czas wolny spędzają w gajówkach przy nauce

za pomocą własnych łączników. Bywało, że prasa na poszczególnych punktach była czasami zbyt długo przetrzymywana i na dalsze powiaty przychodziła nieraz parę dni opóźniona. Niekiedy w ogóle zaginęła i nie doszła. Otóż w celu skontrolowania jak pracują poszczególne punkty, wprowadzono pokwitowania z odbioru oraz kartki kontrolne, na których odnotowywano datę i czas przyjścia i odesłania pocztą.

Kontrolowanie, dbałość o coraz sprawniejsze dostarczanie prasy, wyszukiwanie nowych punktów na miejsce zdekonspirowanych, ustalanie trasy na szlaku podlegało kompetencji, powołanego specjalnie w tym celu przez Komendę Okręgową, inspektora wojewódzkiego kolportażu. Był nim przez pewien czas kol. Chruza Edward z pow. pińczowskiego. Wracając z jednej takiej inspekcji odwiedził swego kolegę i wraz z nim dostał się przypadkowo na stacji w Ostrowcu w zwykłą łapankę na roboty do Niemiec. Osadzony w areszcie, a później w obozie koncentracyjnym nie dawał zupełnie śladu życia i wszelki ślad o nim dotąd zaginął.

Każdy z łączników-kolporterów miał w czasie swej pracy liczne, mniej lub więcej niebezpieczne przygody. Niekóre, jak np. poprzednio przytoczone, kończyły się aresztowaniem, z innych znów kolporter wychodził bardziej obronną ręką.

I tak, np. Lutek (ś. p. Władysław Kwiecień), jadąc z pocztą rowerem do Pińczowa, został po drodze zatrzymany przez granatowego policjanta, który zrewidował teczkę i stwierdziwszy co się w niej znajduje — zażądał okupu. I musiał Lutek oddać wszystkie posiadane pieniądze.

Inny znów wypadek. Kol. Koterbie (Władysław Barłóg z pińczowskiego) wiozącemu prasę do Ostrowca żandarmami wzięli z przedziału wagonu, położoną na półce teczkę z prasą. Tylko nieprzyznanie się do tecki i bardzo spokojne, a zarazem pewne zachowanie się i tłumaczenie, poparte przez jadących robotników, tak zdeorientowało żandarmów, że wyszli nie zabierając nikogo z pociągu.

Kol. Machnio Bolesław z pow. radomskiego, mimo szalonego terroru na pociągach, ciągłych wysadzkań, łapanek, aresztowań, spokojnie i regularnie co tydzień z tymi samymi prawie kwitami handlowymi jeździł do Warszawy po prasę dla okolicznych powiatów.

Kol. SIOŃEK STANISŁAW (pseudonim NA WROT), Wiciarz z powiatu iłżeckiego, schwyty z prasą przez granatowego policjanta i oddany żandarmom, obawiając się, że nie wytrzyma tortur i katorżnictwa — wieszka się w więzieniu na własnej bieliznie, zostawiając kartkę z napisem: „**WOŁĘ UMRZEC, NIŻ SPLAMIC SIĘ WSYPĄ**”. Tak zginął jeden z walczących od pierwszych chwil okupacji synów wsi, poświęcając dom, rodzinę, swe szczęście osobiste w sprawie walki z hitleryzmem.

Najdotkliwszy cios spotkał kolportaż wojewódzki 4 listopada 1943 r. Nakryty został punkt rozdzielczy przy ul. Siennej 8, wpadła tam kol. BARBARA MAJEWSKA, oraz główny i najwydatniej pracujący łącznik kol. WŁADYSŁAW KWIECIEŃ. W jaki sposób to się stało, okryte jest do dziś tajemnicą. Faktem jest, że w tym tragicznym dniu około południa zjawili się czterech gestapowców ubranych po cywilnemu — zaarrestowali wspomniane osoby, przeprowadzili gruntowną rewizję i cały ten dzień i następnymi wieczorami na dalsze ofiary. Szcześliwym zbiegiem okoliczności nikt z naszych ludzi organizacyjnych nie odwiedził lokalu w tym czasie i nieszczęście zostało umiejscowione. Przypadkowo tylko, wracając z pracy, wstąpił na chwilę jeden kolejarz i już więcej światła dziennego nie ujrzał.

Po aresztowaniu Basi i Lutka w szeregach naszych nastąpiła konsternacja. Aresztowanie powyższe wskazywało wyraźnie na jakiś donos lub obserwację, po drugie istniała uzasadniona obawa przed dalszymi skutkami tego donosu, obserwacji, ewentualnie wyspy przez aresztowanych. Informacje otrzymane z więzienia i szpitala więziennego uspokoiły i rozprószyły trochę obawy. Lutek i Basia zbieci, skatowani na pierwszym badaniu nic nie powiedzieli. Nie chcąc się splamić wyspą i pragnąc zaoszczędzić sobie tortur, podzielili się posiadaną przez Lutka ampułką cjanku potasu — i otruli się. Lutek b. szybko zasnął, Basia, zażywszy widocznie za małą dawkę śmiertelnego narkotyku, popadła w stan zupełnej nieświadomości. Gestapowcy wściekali się, że wymknęły im się „asy”, wezwali lekarza więziennego i zastrzykami próbowali ratować Basię, by wydobyć choć trochę jęszcze zeznań, ale nic już nie pomogło. — Tak zginęli w kwiecie wieku żołnierze i bohaterowie kolportażu podziemnej Polski Ludowej, kładąc swe życie na ołtarzu walki z barbarzyńskim najeźdźcą.

Był to okres wzrastającego ciągłego terroru, aresztowań, masowych rozstrzeliwań, łapanek na roboty do Niemiec i t. p. Ludzie, udzielający nam dotychczas schronienia, tracili spokój i panowanie nad nerwami — odmawiali nam schronienia. Kolporter zaczął być widziany jako nieproszony, natrętny gość, mogący w dom wprowadzić tylko nieszczęście. Na domiar tego o paru innych członkach kolportażu wojewódzkiego dopytywało się gestapo. Czy w ogóle miało to związek z wpadką Basi i Lutka i jaki — trudno było na razie stwierdzić. Jednym słowem — grunt pod nogami palił się. Kielce dla ludowego kolportażu stawały się niegościnnie.

Ten stan spowodował przeniesienie z nadejściem 1944 roku wojewódzkiego punktu prasowego na wieś podkielecką — Brynicę. Walizka przychodziła nadal bagażem do Kielc, tu ją w omówiony już sposób podejmowano i furą chłopską wieziono do Brynicy. Stamtąd łącznicy najczęściej pieszo, rowerem, wozem odstawali do powiatów. I tak trwało aż do powstania warszawskiego. W czasie powstania dopływ prasy centralnej został wstrzymany, a w tejże Brynicy zaczęła wychodzić lokalna prasa kielecka, bita na powielaczach.

Tych kilka fragmentów odzwierciedla ile trudu i ryzyka kosztowało rozprawienie prasy ludowej po województwie. Każdy powiat tyleż samo a może i więcej włożył pracy, nim gazetka doszła do rąk czytelnika. Jednorazowe rozprawienie 1—2 tysięcy gazetek po województwie wymagało sprawnie działającego aparatu, a cóż dopiero mówić, gdy ta historia powtarzała się co tydzień, co 10 dni, gdy w ciągu przeszło czterech lat powtórzyła się około 150 razy.

Ruch Ludowy i jego zbrojne ramię — Bataliony Chłopskie — zdały chlubnie egzamin. Prasa ludowa szybko i punktualnie docierała do zapadłych nawet wsi. Były ofiary i to niejednokrotnie bardzo ciężkie, ale nie było wysp. I tu znów zdała egzamin wiciowa idea człowieka, zdolnego do wielkich poświęceń dla Sprawy Polski Ludowej.

Radiostacja Batalionów Chłopskich



S. p. Stefan Wańkowski — „Marek” — kierownik radiostacji „82”

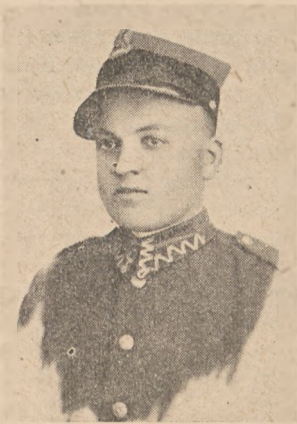
Utworzona została, jako stacja rezerwowa. Była bowiem już wcześniej tak zwana „stacja Trójkąta”. Zorganizowana i kierowana przez Stef. Korbońskiego, który jako Kierownik Walki Cywilnej — dawał pierwszeństwo swoim depešom, a poza tym istniała ciągle obawa, że może w ogóle zaprzestać pracy radiowej dla celów Ruchu. Obawy te okazały się słuszne, gdyż gdy tylko dowiedział się o istnieniu stacji rezerwowej zaprzestął pracy dla Rocha, nie zwróciwszy nawet aparatu, który był własnością Ruchu. To też z konieczności nasza stacja rezerwowa, oznaczona w eterze sygnaturą „82”, stała się jedyną stacją B. Ch., z czasem rozbudowaną do kilku aparatów.

Stacja „82” — Batalionów uznawana była jako najlepsza ze wszystkich stacji, pracujących wówczas w Polsce, a to dzięki nadwyzwyczajnym zdolnościom jej kierownika, długoletniego telegrafisty Marynarki Polskiej, ostatnio kierownika radiostacji na „Gryfie” STEFANA WAŃKOWSKIEGO ps. Marek.

Kolega Wańkowski życzenie Komendy Głównej, nie będąc jeszcze żołnierzem B. Ch. — potraktował jako rozkaz: rzucił potajemnie pracę w prowadzonej przez Niemców fabryce amunicji w Starachowicach i uciekł wraz z rodziną do Warszawy w grudniu 1941 roku i zasiadł do aparatu nadawczo-odbiorczego, amatorskiej konspiracyjnej produkcji. Nawiązał łączność samotnie — bez pośrednictwa innej stacji i dokazywał potem cudów w tempie i ilości nadawanych szyfrów. To też stacja „82” była stale zasypywana z tamtej strony depešami nie tylko dla nas, ale dla Delegatury Rządu — i to spowodowało jej katastrofę.

W dniu 27 listopada 1943 roku w mieszkaniu p. Edmunda Zalewskiego (obec. ambasadora R. P. w Bulgarii) w czasie pracy została drogą podsłuchu wyśledzona i nakryta przez Gestapo, w którego ręce dostał się „Marek” — radiotelegrafista Franciszek Gadzała — ps. „Flis”; Zofia Waclawik ps. „Zosia” i właścicielka mieszkania p. Maria Zalewska.

Wszyscy zachowali się, jak przystało na żołnierzy B. Ch. z najbardziej wysuniętej w stronę wroga placówki. Nikomu włos z głowy przez nich nie spadł choć wiedzieli dużo: znali nazwiska, adresy prywatne i t. p.



S. p. Franciszek Gadzała — Flis — radiotelegrafista

Troje z Nich: Marek, Flis i p. Maria zginęli. Flis był zamieszczony na liście rozstrzelanych, Marek i p. Maria prawdopodobnie zostali zamordowani przy badaniach.

Zosia wróciła z obozu w Ravensbrück po uwolnieniu Polski.

Stacja pracowała nadal. Uczniowie „Marka” — i jego współpracownicy: Grzegorz Niecko — ps. Fellek, Wincenty Nodzykowski, telegrafista, oraz Jerzy Waclawik — technik radiowy, Antoni Tropaczyński — i Grażynka Dąbrowska — osłona stacji — prowadzili dalej Markowe prace.

Kpt. Pollux Leszczyk Antoni

PRZEPRAWA

Dnia 27-28 października 1942 r. oddział pozostający pod rozkazami Komendanta Partyzanckiej Grupy B. Ch. pplk. „Ośki”, wraz z oddziałem sowieckim plk. Dońcowa i oddziałem A. L. kpt. Orkana został przeprowadzony przez przyczółek mostowy Chotcza (pow. ilżecki). Poniżej garść wspomnień w rocznicę przeprawy.

Kontakt z Komendantem jak zwykle u starego „Zórawia”. W piękne, jesienne popołudnie wyjeżdżamy do Grupy, która ostatniej nocy zajęła stanowiska tuż pod frontem i teraz oczekuje na przeprawę. Słońce chyli się już ku zachodowi, gdy mijamy linię placówek. Błyskiem oczu i uśmiechem witają nas starzy, zaprawieni w wielu zwycięskich bojach towarzysze broni. W obozie życie toczy się normalnym trybem. Jedni zabawiają się wspomnieniami, inni czyszczą broń lub dzielą się wrażeniami ze stoczonych przed paru dniami walki z Niemcami. Na nasz widok twarze się ożywiają, wszyscy biegną do ukochanego Komendanta pragnąc z Nim spędzić ostatnie chwile. Ośka jak zwykle sypie na lewo i prawo dowcipami wzbudzając powszechną wesołość. Na pewien czas musimy jednak wyrwać się z miłego grona bo czeka nas odprawa. Do sztabu przeniósł się już również pogodny nastrój. Ułożenie planu przeprawy nie zabiera nam wiele czasu bo przecież sam Komendant jeździł pod linię frontu, aby zbadać rozmieszczenie sił nieprzyjacielskich i drogi dojsia. Najbardziej zagrożone skrzydło prawe, które będzie musiało wytrzymać ogień z flanki i od czoła poruczony Hiszpanowi, pierwszy rzut prowadzi kpt. Anatoli, drugi plk. Dońcow, następnie idą chorzy, ranni i nieuzbrojeni, tyły ubezpiecza kpt. Orkan i wreszcie lewe skrzydło prowadzi nasz nieustraszony Rinaldo. Z kolei omawiamy drobniejsze sprawy. Hiszpanowi wręczam plany, gdzie kwateruje gen. von Bloch, dowódca dywizji i odcinka frontu, oraz stanowisk artylerii. Ze względu na ludność cywilną, która mogłaby z tego powodu ucierpieć. Komendant nie pozwala na „zrobienie” von Blocha i zadanie to przekazujemy sowieckim lotnikom (plan nie został skutecznie wykonany wskutek śmierci Hiszpana, który pozostał wraz z planem na linii frontu). Po odprawie następuje ostatni rozkaz dzienny. Dowódcy pododdziałów zdają raport. Stan ludzi uzbrojonych 753, nieuzbrojonych około 150 (liczba nieustalona bo wciąż jeszcze napływają ochotnicy), broni maszynowej 320 sztuk. Rozkaz dzienny brzmi dzisiaj krótko: „Przejdźcie! Odwrotu nie ma!”. Po rozkazie omawiamy szczegóły przeprawy. Aby przejść pod front możliwie najbliżej bez przedczesnego alarmowania nieprzyjaciela należy zlikwidować placówkę nieprzyjacielską,



Komendant Grupy Partyzanckiej B. Ch. „Ośka” — Jan Tadeusz Sońta w rozmowie z Dowódcą Oddziału sowieckiego

której nie da się wyminąć. Zadanie zostaje polecone żołnierzom znającym język niemiecki, którzy cieszą się, że będą mogli znowu poderżnąć gardła kilku „frycom”. Ustalamy miejsce, gdzie ma się oddział rozwinąć do natarcia, oraz szerokość i głębokość szyku. Odprawa odbywa się w pogodnym nastroju jakby tu nie zachodziła możliwość śmierci. Orkan wpada w doskonały humor i bawi otoczenie dowcipami. Jedyne Rinaldo jest dzisiaj jakoś dziwnie poważny. Wszyscy wobec tak szczegółowego planu są pewni, że straty będą nikłe, a On wciąż upiera się, że „dzisiaj za wszystkie czasy dadzą nam „po kulach”. Przychodzi twarde koniecznie rozstanie. Uściski dłoni, powtarzane prośby o powiadomienie nas o wynikach przeprawy, o podanie wiadomości o reszcie chłopców z naszej Grupy, którzy z mjr. Boryną - Gołąbką znajdują się po tamtej stronie frontu, przypomnienie o sygnałach potwierdzających przejście, to nasze ostatnie słowa. Dowódcy wracają do swoich oddziałów, które oczekują już z niecierpliwością na wymarsz. Ostatnia cicha defilada. Oddziały przemaszerowują sprawnie i cicho, salutowani po raz ostatni przez Komendanta. Od czasu do czasu poznaje nas ktoś z szeregu, powstają szmery, ciche wiaty i nowe pożegnania. W sercu rodzi się ból. Trudno rozstać się z tymi kochanymi chłopcami. Chciałoby się pójść z nimi jak dotychczas na tę ostatnią wyprawę, która jednym przyniesie wolność, a innym śmierć. Zwycięża jednak poczucie obowiązku i pozostajemy na miejscu. Przemaszerowują ostatnie oddziały tylnego ubezpieczenia. Teraz następuje chwila najcięższa — oczekiwanie na walkę. Na froncie nic szczególnego. Normalny grzechot karabinów maszynowych i gra świateł raketowych.

Zaczyna się świt. Minuty ciągną się jak godziny. Już powinni dojsć, już powinna zacząć się walka.

Godzina 5 minut 12. Nareszcie. Grenadierzy Anatolego w akcji. Słychać wybuchy granatów i min. W powietrzu setki świateł raketowych i pocisków świetlnych. Grzmot na prawym skrzydle — to Hiszpan wchodzi do akcji. Artyleria niemiecka zaczyna swą działalność. Widać żółte rakietki sowieckie. Zaczyna się kanonada artylerii sowieckiej. W sercach budzi się niepokój. Czyżby? Nie! Niemożliwe. To prawdopodobnie tylko wspomaganie naszych skrzydeł przez ostrzeliwanie flankowych pozycji niemieckich. Ogień nie słabnie ani na chwilę, wzmagając się raz na jednym, raz na drugim skrzydle. 5,35. Pierwsza zielona rakietka. Za nią druga, trzecia i dalsze. Brawo! To nasi sforsowali już stanowiska niemieckie i dostali się na stronę sowiecką. Artyleria niemiecka posyła na odcinek jeszcze kilka pocisków i na linii zaczyna się frontowy spokój. Teraz możemy na parę godzin położyć się spać i wypocząć przed czekającą nas wieczorem konferencją obwodową.

CHABROS JULIAN

Chabros Julian — Sęk. Pseudonim od najtwardszej części drzewa wzięty, wcale nie był przypadkowy. Wyróżniał jego istotę i postawę. Wola, charakter, upór, wytrwałość, które go cechowały, były czymś tak mocnym, jak w drzewie sęk. Siła wykazywana przez niego w pracy i w działaniu konspiracyjnym, była nadludzko niespożyta i niepokonana. Do upadłego, bez cienia lęku i słabości ludzkiej torował szlaki pracy podziemnej. Z uporem i odwagą wiązał rwące się drogi kolportażu. Sam często donosił, dowoził do najodleglejszych zakątków chełmszczyzny, hrubieszowskiego, biłgorajskiego, tomaszowskiego i innych powiatów paczki pism, wydawanych przez „Rocha”. Broń, amunicja dzięki jego staraniom dostawała się również do rąk naszych Batalionów Chłopskich. Nie znał niebezpieczeństwa. Zawsze szedł odważnie przez tereny najbardziej przez wrogów obstawione. Został pojmany przy odbiorze prasy z bagażowni kolejowej w Lublinie. Po bestialsku wrywając paznokcie, łamiąc żebra i krzyż, chciano go złamać wewnętrznie. Sękiem był prawdziwym, z najtwardszym uporem i niezłomną postawą przyjął śmierć w okolicznościach bliżej nam już nieznanych.

Helena Brodowska

Akcja pod Gołębkiem

(pow. Puław)

PRZYPISEK: Jesień 1943 r. była okresem wzmożonego transportowania na front wschodni sprzętu bojowego i amunicji. Duże transporty przechodziły wtedy linią kolejową przez Dęblin na Lublin i dalej. Komenda Batalionu Chłopskich obwodu I-go (Puławy) zmierzając do wykonania rozkazów Komendy Głównej B. Ch. dotyczących dywersji — zaplanowała „zapolować” na jeden z takich transportów. Po przeprowadzeniu wywiadu odnośnie przejazdu transportów wojskowych zmobilizowano szereg O. S. (oddziały specjalne) rejonowych i przystąpiono do wykonania akcji według planu uprzednio przygotowanego. Wykonaniem akcji dowodzili: Łeda, Walter, Chabroś, Wacholski, Rodak. Poniżej dajemy opis przebiegu akcji — sporządzony przez jednego z uczestników bezpośrednio po jej zakończeniu.

J. N.

Zaczęły się zbierać grupy do wymarszu na „robotę”. Niektórzy już ciągnęli drugi dzień, a raczej drugą noc, gdyż trzeba było maskować ruchy przed wrogiem. Na umówionych miejscach spotykały się oddziały i maszerowały dalej. Rankiem, grupa o sile 150 ludzi była na miejscu. Rozłożyła się obozem w lesie o dwa km. od miejsca działania i ubezpieczywszy się czujkami, czekała. Dzień przeszedł szybko wśród gwaru i śmiechu, żartom nie było końca na temat przyszłej roboty.

— No dziś to rąbanka stanieje — mówił niejeden (początkowo miał być wysadzony pociąg z żołnierzami, wracającymi z urlopu) i każdy zacierał ręce.

Każdy spodziewał się, że dziś będzie mógł zapłacić chociaż w małej części za Majdanek, Oświęcim i inne kaźnie niemieckie, za setki Polaków codziennie padających od kul wroga, za poniewierkę ludzi, wyrzucanych ze swych siedzib.

Powoli nadszedł oczekiwany wieczór.

Zbiórka. Obliczono i sprawdzono stan ludzi i broni, podzielono na plutony i drużyny i z przydziałem funkcji oddział odmaszerował na miejsce akcji. Cicho jak cienie, dwa plutony przesunęły się południową stroną torów i zajęły stanowiska w pobliskich krzakach. Trzeci pluton pozostał z północnej strony, zadaniem jego było nie dopuścić Niemców, gdyby chcieli uciekać do lasu. Wzdłuż toru wystawiono ubezpieczenia. Stanowiska zajęte. Czekamy.

Zdała słycać huk nadbiegającego pociągu. Karabinki mocniej zaciskają się w garści. To nie ten, i znów cisza, tylko słycać przyciszony głos dowódców, wydających ostatnie rozkazy.

Przeszedł jeszcze jeden. Zaczynają się dłuższe chwile oczekiwania tym bardziej, że zaczyna dokucać chłód wrześniei nocy. Nareszcie idą potężne cielska dwóch lokomotyw i cały sznur wagonów. Nad-

biega, zaczyna hamować, czy co zauważył? A wtem błysk i pioruński huk. Lokomotywa wykonała jakiś dziwny skok i spadła z nasypu. Wagony z rozpędu jeden za drugim tłoczyły się na kupę, łamiąc się jak pudełka zapalek. Po paru sekundach nastąpił nowy wybuch, to wyleciał wagon z amunicją w powietrze.

Nareszcie wszystko ucichło, tylko słycać syk uchodzącej pary z lokomotywy. Pociąg, podobny do olbrzymiego węża, któremu przetrącono kręgosłup i nie mogąc się ruszać, wydaje ze siebie przeraźliwe rżenie.

Wtem pada komenda: „Naprzód”. Krzaki zaroily się od ludzi. Stokami popędzono do pociągu. Z ostatniego wagonu i lokomotywy posypały się strzały. „Ognia”. Zarechotały erkaemy i ręczna broń. Niemcy, którzy prowadzili konwój wyskoczyli z wagonów, chcąc się ratować ucieczką do lasu. Nic nie pomogło. Padli od kul pilnującego oddziału.

Otwieramy wagony, jesteśmy rozczarowani, zamiast spodziewanej broni, pociąg — jak długi i szeroki, wyładowany jest bombami i pociskami artyleryjskimi. Sprawdzono wszystkie wagony, ściągnięto ubezpieczenia i odmarsz.

— Pięciu na ochotnika podпалиć pociąg — pada komenda.

Za chwilę przez krzaki przedziera się nikły ogień. Wycofujemy się szybko. Nie uszło i 10 minut, gdy potworny huk wstrząsnął powietrzem. Wszyscy bez rozkazu padli na ziemię. Zawyli, zacharowały różnymi głosami pociski, na głowy posypały się gałęzie z drzew.

Ucichło. Biegiem zaczęliśmy się oddalać, lecz nowy wybuch położył nas na ziemię. Potem już bez przestanku wagony jeden za drugim wylatywały w powietrze. Zaczęło się diabelskie wesele. Wokoło ryk i huk pękających pocisków, trzask łamanych drzew. Powoli oswajamy się z ogniem i zaczynamy się oddalać od tego miejsca.

Cały czas towarzyszą nam huk wylatujących wagonów w powietrze i trzask pękających wokoło pocisków, które jak się okazało nazajutrz, niosły na 10 km.

Trzy godziny bez przerwy trwały detonacje. Ludzie w promieniu 15 km. nie spali, gdyż szyby dzwęczały w oknach, a ziemia drżała. Przez dzień jeszcze odpoczywamy w lesie, a nocą oddział za oddziałem rozpływamy się w kierunku domów. Niemcy nie starali się nawet gonić sprawców. Straty ponieśli ogromne: dwie lokomotywy, około 50 wagonów i kilku zabitych. Półtorej doby nie poszedł żaden pociąg.

Po naszej stronie tylko trzech lekkie rannych.

(z prasy konspiracyjnej „Rocha”)

Oswobodzenie więźniów

Tego dnia kwaterowali w gęstym lesie nad strumieniem. Byliśmy wycpoczęci. Nuciliśmy sobie nawet z cicha żołnierskie piosenki, gdy przyszedł rozkaz do naszego Oddziału: „Pogotowie bojowe”!

Nieznana wyprawa napelniła nas radością. Wiedzieliśmy, że wyruszamy przeciwko nieprzyjacielowi, ale każdy z nas był niezmiernie ciekaw — gdzie i po co pojedziemy. Czekaliśmy.

Słońce chyliło się ku zachodowi, gdy nasz Oddział stał gotowy do wymarszu.

— Chłopców! — odezwał się nasz komendant, — jest nas tylko czternastu. Wiem, że każdy z was wystarczy za dziesięciu Niemców. Jedziemy oswobodzić więźniów.

Radość niezmierna i wzruszenie odjęły niejednemu z nas mowę. A więc to nam przypadło szczęście uwolnienia naszych braci, którzy w dusznych celach torturowani, głodzeni, obdarci z godności ludzkiej, czekają wybawienia!

Gdy słońce już zaszło, wyjechaliśmy z lasu. Niebo płonęło jeszcze zachodem, zaś nad nami płynęły strzępy białych chmur. Na ziemi szarzał mrok. Chrząst rowerów i mknące cienie nasze mówiły okolicy, że jedziemy. Po godzinie jazdy zarysowały się przed nami kontury miasteczka. We dwóch wysunęliśmy się na 100 m przed Oddział. Wjechaliśmy w ulicę, minawszy most. Tu zostawiliśmy rowery i marszem ubezpieczonym, z bronią gotową do strzału, posuwaliśmy się do wyznaczonego celu. Cisza i groza wyglądały z domów, spowitych mrokiem nocy. Niedługo o tej porze było tu gwarno i rojno — dzisiaj pustka i żaloba osiadły na murach grodu Starego Zygmunta.

Doszliliśmy do skrzyżowania głównych ulic. W pięciu otrzymaliśmy zadanie blokować posterunek żandarmerii, druga piątka blokowała posterunek policji granatowej. Trzech z komendantem poszło otworzyć więzienie. Po krótkiej chwili byliśmy wszyscy na

wyznaczonych miejscach. W milczeniu, na zajętych stanowiskach, czekaliśmy. Minuty upływały powoli. Napięcie wzrosło, usłyszeliśmy daleki stuk przy więzieniu. Przed posterunkiem żandarmerii usłyszeliśmy jakieś rozmowy, a potem trzask zamykanej bramy. I znów cisza. Wtem od więzienia doszedł nas głośny trzask, a potem tupot po bruku wielu nóg.

A więc w górę serca! Więźniowie zostali wypuszczeni!

Z posterunku żandarmerii padły strzały. W odpowiedzi zaterkotały nasze steny i rkm-y, by powiedzieć uspijonemu miastu, że polskie wojsko jest i walczy. W przerwach terkotu usłyszeliśmy kilkakrotny sygnał komendanta do powrotu.

— Chłopców, akcja wykonana, więźniowie wypuszczeni! — rzekł komendant na miejscu zbiórki. — Czy kogo brakuje?

— Nikogo — zameldował zastępca komendanta.



Ś, p. Tadeusz „Baca” — Wojtymiak. (od lewej: J. „Ułanek” — Wdowiak, ś. p. Tadeusz „Miły” — Salamończyk, i Edward Orzeł — „Gołąbek”) żołnierze B. Ch. w Kieleckim

Z posterunku żandarmerii padały liczne strzały. Smugowe pociski prudy powietrze, raz za razem błyskały rakiety. Lecz tchorze-żandarmi, którzy tylko mają odwagę znęcać się nad bezbronniymi, nie myśleli nas wcale gonić. Siedzieli cicho, pochowani w szafach.

Powoli odjechaliśmy w powrotną drogę. Jasny księżyc oświetlał szczytą naszą gromadkę. Na niebie migwały gwiazdy. Jechaliśmy wszyscy przepelnieni szczęściem zwycięstwa. Na wschodzie niebo różowilo się jutrenką wstającego dnia.

UZUPEŁNIENIE

Akcja oswobodzenia więźniów odbyła się dnia 8 sierpnia 1943 r. w Kozienicach. Ogółem zostało odbitych z więzienia powyżej stu (około 120) więźniów. W większości swej byli to ludzie z konspiracji i groziła im zagłada. Akcję wykonał 14-osobowy oddział partyzancki BCH z Kozienickiego, pod dowództwem Bolesława Krakowiaka (ps. Biloff) i Józefa Abramczyka (ps. Tomasz).

Po wejściu do Kozienic, obstawę posterunku żandarmerii niemieckiej z czterema ludźmi przeprowadził Tomasz. Obstawę posterunku policji granatowej — przeprowadził również z czterema ludźmi — Bolesław Gugala (ps. Cyceron). Biloff z trzema ludźmi rozbroił wartownika, zabrał wartownikowi klucze i otworzył cele więzienne. Jedne drzwi, do których nie było klucza, zostały wywalone siłą.

W Kozienicach na ten czas znajdowało się około 40 żandarmów, około 30 policji granatowej i około 80 żołnierzy Wehrmachtu przy stadninie.

Większość żandarmów, w czasie naszej akcji, znajdowała się na mieście w restauracjach. Według opowiadań naocznych świadków, pochowali się w panicznym strachu pod łóżka, do szaf i do klozetów. Żaden z tych żandarmów nas nie ostrzeliwał.

Akcja nasza trwała około 30 minut.

Z posterunku żandarmerii ostrzeliwano nas, lecz były to strzały na ślepo, a smugowe kule ułatwiały nam orientację, gdzie znajdują się pola obstrzału.

Po akcji wycofaliśmy się swobodnie do pobliskich lasów.

Niemcy nie przeprowadzili żadnej pacyfikacji w terenie, tylko w budynkach, które zajmowali, założyli okna i drzwi workami napelnionymi piaskiem.

Z uczestników wspomnianej akcji 9 kolegów poległo w późniejszych walkach. Jednymi z poległych są: Biloff i Szczepan Zająkała, jedni z najsłynniejszych partyzantów BCH lasów kozienieckich.

Wspomnienie o oswobodzeniu więźniów napisał do prasy konspiracyjnej Tomasz, późniejszy d-ca oddziału.

Dla mnie oswobodzenie więźniów było najpiękniejszą chwilą w życiu. Wspominam te chwile jak najpiękniejszy sen.

uczestnik w akcji
Walgierz
Żołnierz BCH

„ODDZIAŁ PARTYZANCKI“

Melodia S. Moniuszki

Oddział partyzancki w noc ciemną się wleczę,
wicher ziębi ciała i deszcz z góry siecze,
wokół las ponury, nie ma żadnych dróg,
komendant ostrzega, że w pobliżu wróg.

Lecz nikt się nie lęka, nie traci nic ducha,
choć wróg w pobliżu, choć wicher
i plucha,
każdy pragnie walki, ma gotową broń,
i ścisza karabin, że aż pęka dłoń.

Idą w bój, by zniszczyć Hitlera zle hordy,
znieść karne obozy, bezprawie i mordy,
usunąć na zawsze dzikiej śmierci lęk,
wyzwolić ojczyznę, której słycać jęk.

Dzień i noc spędzają w ponurej dąbrowie,
wszyscy wytrzymali, bo chłopscy synowie,
dzielnych partyzantów wydał szary lud,
wydała ich praca, udreka i głód.

Pożegnali matki, swe dzieci i żony,
bo na bój wezwały Chłopskie Bataliony,
pożegnali łany w kłos idących zbóż,
i poszli choć smutek wionął z chłopskich dusz.

Pieśń powstała na kwaterze w Woli Siennickiej, pow. Krasnostaw, na wiosnę 1944 r.

Eugenia Jagiełłówna

Przygody kolporterki B.Ch.

POBOŻNE ŻYCZENIA

Tramwaj Nr 24 chodził z Warszawy na Pragę. Na Dworzec Wschodni — nasz dworzec. Tam właśnie, gdzie co dekadę nadawano się walizki. Naturalnie, że nie było w nich pończoch — jak się początkowo domyślali bagażowi. Była prasa. Pięknie ułożona, twardo ubita. A bagażowi z biegiem czasu przestali zadawać pytanie w rodzaju: co tam jest?

Zagładniali sobie pewnie kiedyś wolną chwilą — i więcej nie pytali. Zato byli bardzo uprzejmi. Brali walizki od razu, nawet wtedy, gdy obok posłusznie w szeregu stała kolejka, złożona z „nadludzi“, udających się na obronę wschodniego frontu, zagrożonego Vaterlandu. Jedno mrugnienie okiem „do tego wysokiego“, w szarym fartuchu wystarczyło.

— Co panie nadają? Lublin? Kielce?
 — Nie. — Tamto będzie jutro. Dzisiaj idzie Kraków, Radomsko, Piotrków.
 — Dobra! Osznurowane? Bo widzi pani...
 — Tak wiem. Te wojenne walizki są dość słabe. Nawet na pończochy.
 — Damy może panu sznurek, bo się spieszymy...
 — Dobrze, osznuruję.

Karteczka. Nazwisko podróżnego: Wilczyńska Krystyna Adres: Warszawa, Trębacka 88 m. 52. Ja-koś sobie takie nazwisko i adres upodobałam.

— A kiedy przyjdzie ta „czarna“?
 — Kto? Aha! Marysia! Ona ma teraz inną robotę. Ale kazała się panu klaniać.

— Ode mnie piękne pozdrowienie!
 Dowidzenia.

To był właśnie nasz bagażowy, nasz dworzec, nasze Ostbahn! A naszym tramwajem „było“ 24. Bo „woziło“ naszą prasę do naszego dworca, na naszą kolej, do naszych — we wsiach rodzinnych i nierodzinnych i do naszych — w lesie. Pomyśleć tylko! Najwygodniej było wsiadać na 2 na przystanku początkowym. Na placu Starynkiewicza.

Więc kiedyś stoją sobie walizki na tym placu. Tramwaju jak nie ma tak niema. Tyle czasu. A tu Wojtek z Krakowa pewnie się denerwuje. I Radomiak, który nigdy jeszcze nie „nawalił“ czeka na dworcu.

Idę zobaczyć, czy nie idzie — mówi Hela.

Przy większym transporcie Bożenka miała zawsze apetyt. Na rogalika. Je tego rogalika i podziwia piękno Warszawy (posądzam ją o to, że powtarzała jednak wtedy w myśli anatomii). Hela na rogu Alei denerwuje się, że 24 chyba się w Wiśle utopiło. Naszego tramwaju nie ma. Ale przybyło nam jeszcze coś naszego. Mamy naszego złodzieja. — Ukradł walizkę.

I to kiedy?!

Nie wiadomo. Taki ma wprawę. Bożence z pełnej rogalika buzi wyrwało się wtedy życzenie, ochrzczono potem mianem pobożnego:

Nie życzę ci nic złego. Broń Boże. Żeby cię tylko żandarmi zaczepili.

WALIZKA NA STACJI KOLEJOWEJ

Zaczęło się od tego, że Bożenka się pomyliła. I to akurat w Nowy Rok (1944). Nadawała na „Wschodnim“ walizy i nie wiem, musiała chyba doznać jakiegoś olśnienia, dość, że na okrąg piotrkowski poszły dwie walizy, do Radomia zaś... Bożenka była wyraźnie zła. Trzeba jechać i wycofać jedną. Kto pojedzie? No, chyba Teresa, przecież zawsze tam jeździ, zna trasę.

Jadę więc. W rękawiczkach jak zawsze — kwity bagażowe, w teczce „Gramatyka opisowa języka polskiego“, którą w tym czasie miałam zaszczyt studiować, no, i dobra mina.

Za Kuluszkami, a nawet wcześniej, rozpoczynały się rewizje celne. Tym razem był jednak anielski spokój.

Wreszcie stacja pod Piotrkowem. Wsiadam zadowolona, kiwam przyjaźnie głową biletarowi — stary znajomek. I maszeruję do bagażowni. W porządku. Walizki są. Dwie biedne sieroty, któzby tam bowiem coś w tych czasach na bagaż oddawał. Chyba, że tajną prasę, albo radia. Odbieram jedną, odnoszę, na wieś — na punkt, jakieś pół kilometra od stacji. Kolegi na punkcie nie ma tylko jego żona. Nie rozmawiając wiele, wracam na stację. Odbieram drugą walizkę i słodżusienko przemawiam:

— Proszę pana, ta walizka przyszła tu omyłkowo, chcę ją nadać do Radomia.

Bagażowy zdziwił się trochę, ale nie zanadto i równie uprzejmie:

— A, jeśli tak, to musi się pani porozumieć z zawiadowcą. Jeżeli pozwoli, to mogę nadać.

I patrzy jakoś dziwnie.

— Polak? — pytam.

— Polak!

— Dobrze. Idę.

W kancelarii „kancelistów wielu“. Chyba ze siedmiu. I pan w czerwonej czapce spasiony, jak tur... Ponawiam więc znowu swoją słodką prośbę. Takie nieszczęście. Jestem jakoś bardzo roztargniona. Muszę walizkę wycofać. No, dobrze — pyta ten w czerwonej czapce — ale co w niej jest? To w niej miało specjalny posmaczek. Żgnęło mnie to niemile, ale dalej spokojnie i uprzejmie przemawiam: — moje osobiste rzeczy i książki; może pan jednak będzie łaskaw...

— Ja muszę zobaczyć, co tam jest!

— Dobrze, ale może pan ze mną pójdzie do bagażowni.

Idziemy. Zaraz za drzwiami zwała się na mnie lawina słów:

— Pani myśli, że ja niewiem, co tam jest?

— Skoro pan wie, to tym bardziej pan mi walizkę nada.

— Nie! Ja nie chcę za was wisieć!

— Hm! — wyciągam przy tym forse, z myślą, że się skusi.

— Nie byłbym Polakiem, gdybym wziął!

Minę miałam wtedy zdaje się dość głupią. Brnęłam więc dalej:

— Skoro jest pan dobrym Polakiem... — ale wnet mi przerwał:

— Wie pani co? Tu jest piec. Spalimy to. Pomogę pani.

Co! Spalić? A pan wie, ile trudu to kosztowało? Czy pan sobie z tego sprawę zdaje? Ludzie na to czekają. Zresztą — to się wcale nie chce palić. Dymi się.

Dyskusja trwa. Diabli mnie biorą. Jestem jednak uprzejma.

Wreszcie dał za wygarną. Zmiękł.

— Ale, żeby to było ostatni raz, — bo ja się boję. Pani musi to zrozumieć, że jeśli walizki przychodzą z Warszawy, to ja nie odpowiadam; a tak, mogę wisieć. I trzeba dobrze je sznurować, bo zamki są słabe...

— A to tchórz — wymyślam na niego w duszy.

Zawiadowca poleca jednak wypisać kwit. Młody kolejarz wypisuje i uśmiecha się przyjaźnie.

— Nareszcie! Uf...

Lecę teraz na „punkt“ pogadać trochę. Opowiadam, że z tego zawiadowcy taki tchórz.

— Co?! On wam nadał walizkę?

— Tak!

— Przecież to Volksdeutsch!

— Niemożliwe!

— Tak, naprawdę! Matkę ma nawet Reichsdeutsche! I rzeczywiście nadał?

— Aha, rozumiem! Wkupuje się w nasze laski. Bo, jak się zaczął stawiać, to zagrożiliśmy, że go kropniemy. Boi się...

Z tej stacji jednak nie wsiadłam. Do Piotrkowa było bowiem tylko 15 klm. Wołałam pójść do następnej stacji. Nie ufałam Volksdeutschowi, co polską prasę kolportuje. Walizka jednak do Radomia dotarła.

Ostatnie ujawniania się reszty żołnierzy B. Ch.

B. Komenda Główna „Batalionów Chłopskich“ w dniu 19 września 1945 r. ogłosiła oświadczenie następującej treści:

„Z chwilą wyzwolenia ziem polskich przez Armię Czerwoną i Wojsko Polskie Oddziały Batalionów Chłopskich, znajdujące się na terenach wyzwolonych wychodziły z podziemia, rozwiązywały się i podobnie jak inne organizacje podziemne walki zbrojnej wcielały do szeregów Wojska Polskiego. Pozostała jednak poza wojskiem część, która nie ujawniła się dotychczas i nie uregulowała swego stosunku do władz państwowych.

W związku z bankructwem polityki tak zwanego Rządu Londyńskiego z chwilą powstania Rządu Jedności Narodowej stało się koniecznością, aby reszta nieujawnionych dotąd i znajdujących się w podziemiu żołnierzy i oficerów z Batalionów Chłopskich stanęła dziś do pracy nad odbudową zrujnowanego przez hitlerowski barbarzyństwo kraju i do walki z wrogami demokracji. Przed Polską stoją olbrzymie zadania. Zagospodarowanie starych ziem polskich po Odrę i Nysę Łużycką, konieczność pełnego zrealizowania rozpoczętych reform we wszystkich dziedzinach życia, wymagają zwania wszystkich sił żołnierzy Polski Podziemnej, którzy nie szczędząc krwi i ofiar walczyli o wolność i niepodległość narodu. Amnestia z dnia 2 sierpnia 1945 r. daje całkowitą możliwość przejścia na drogę współpracy z Rządem Jedności Narodowej



Składanie broni przez ujawniające się B. Ch. (pow. Przemyśl)

i tych żołnierzy Batalionów Chłopskich, którzy dotychczas nie ujawnili się.

Uważamy, że wszyscy żołnierze Batalionów Chłopskich winni służyć całemu narodowi i jak żołnierze podlegać rozkazom Dowództwa Odrodzonego Wojska Polskiego i Rządu Jedności Narodowej, jako jedyne prawo organu wykonawczego narodu polskiego.

My członkowie b. Komendy Głównej Batalionów Chłopskich, mając to wszystko na uwadze, zameldowaliśmy się u Z-cy Naczelnego Dowódcy Wojska Polskiego do spraw polityczno-wychowawczych, gen. dyw. M. Spychalskiego oraz u Ministra Bezpieczeństwa Publicznego ob. Radkiewicza St., gdzie przedstawiliśmy tę sprawę i spotkaliśmy się z ich strony z całkowitym zrozumieniem. Uważamy za konieczne ostateczne zlikwidowanie spraw tych oficerów i żołnierzy, którzy dotychczas nie ujawnili się i nie uregulowali swego stosunku do Wojska Polskiego.

W chwili kiedy reakcja mobilizuje wszystkie swe siły do dalszych ataków przeciwko demokracji, stajemy wszyscy na platformie Jedności Obozu Demokratycznego i całkowicie podporządkowujemy się rozkazom Naczelnego Dowództwa Odrodzonego Wojska Polskiego.

W z y w a m y :

1. wszystkich oficerów Batalionów Chłopskich, którzy się dotychczas nie ujawnili, do zaprzestania pracy konspiracyjnej i zarejestrowania się, poczynając od 25 września 1945 r. w komisjach rejestracyjnych przy DOW w składzie przedstawiciela Wojska Polskiego, przedstawiciela Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i Batalionów Chłopskich, zaś szeregowych i podoficerów do zgłoszenia się w odnośnych komisjach przy RKU.

2. do złożenia posiadanej broni w najbliższych Urzędach Bezpieczeństwa Publicznego za pokwitowaniem.

3. oficerów po zarejestrowaniu się w komisjach rejestracyjnych do zgłoszenia się do Komisji Weryfikacyjnej Departamentu Personalnego Wojska Polskiego w celu uregulowania swego stosunku do służby wojskowej.

NIECKO JÓZEF, płk

Pełnomocnik Ruchu Ludowego

do spraw Batalionów Chłopskich

KAMIŃSKI FRANCISZEK, płk

b. Komendant Główny Batalionów Chłopskich

BANACH KAZIMIERZ, mjr

b. Szef Sztabu Kom. Gł. B. Ch.

KOTER STANISŁAW, mjr

b. Inspektor Główny B. Ch.

Warszawa, dn. 19 września 1945 r.

Oświadczenie Komendy Głównej Batalionów Chłopskich przyjmują do wiadomości.

Minister Bezp. Publ.

(—) Radkiewicz

Kazimierz Banach

pplk.

Dorobek moralny B. Ch. w budowie Polski Ludowej

Po rozbiciu we wrześniu 1939 r. naszej armii i zniszczeniu całego aparatu organizacyjnego państwa naród polski stanął wobec wroga germańskiego zupełnie rozbrojony i zdeorganizowany. A przecież zaczynała się wtedy długa, pięć lat trwająca, bezwzględna, twarda, niestępliwą bitwa. Barbarzyńca niemiecki uderzał bez przerwy w naród najbrutalniejszymi cio- samami. Najbardziej wymyślna nowoczesna broń, najbardziej wyrafinowane sposoby mordowania — samoloty, armaty, czołgi, pociągi pancerne, wszelka lekka i ciężka broń maszynowa, więzienia, obozy śmierci, szubienice, łapanki i pacyfikacje nie zdołały wśród tych tragicznych lat walki nie tylko załamać, ale nawet na chwilę zachwiać postawą pozbawionego całym narzędzi walki, walczącego o swą wolność narodu polskiego.

Cóż więc, przy zupełnym braku materialnych środków walki, stanowiło tę główną broń, którą w walce z przemocą naród polski rozporządzał? Jakie wartości moralne, jakie siły duchowe legły jako fundamenty postawy całej polskiej społeczności i poszczególnego człowieka-żołnierza?

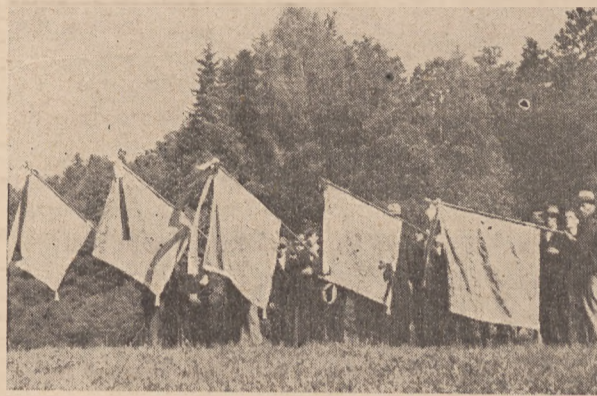
Oczywiście na czoło wysuwa się powszechna świadomość celu walki, wiara w jej słuszność i ostateczne zwycięstwo. Nikt ani na chwilę nie pomyślał, że mogliśmy nie zwyciężyć, i każdy chciał mieć i miał udział w tej walce. To sprężyło siły, uwielokrotniało je i hartowało, budując jednocześnie solidarność wysiłków i walki całego narodu. Walczył bowiem cały naród, otaczając swoje ściślejsze zorganizowane szeregi najpełniejszą pomocą, opieką i współdziałaniem.

Na tym tle wystąpiły w poszczególnych zespołach i ludziach najlepsze właściwości i wartości duchowe. Każdy walczący Polak miał w tym okresie wielką zdolność mobilizowania wszystkich swych duchowych i fizycznych sił, by każdej chwili w pracy i walce podjąć zadanie, a w razie potrzeby znieść i wytrzymać największy ból, ponieść śmierć, i to tak, żeby sprawie nie tylko nie zaszkodzić, ale bólem i umiarem przysłużyć się jej jak najlepiej, jak najlepiej ją reprezentować. Praktyczna służba w walce kończyła się dopiero po śmierci. Wszyscy pamiętamy przecież dobrze, jak po aresztowaniach otrzymywaliśmy grypsy, w których o tym, że biją, że nie ma co jeść, że się jest gotowym na śmierć pisało się jakoś zdawkowo, informacyjnie, a gorętsze słowa dotyczyły zawsze zapewnienia, że się wszystko wytrzyma, zachęty do dalszej walki, że przed nami zwycięstwo, lub ostrzeżeń, że wróg o czymś wie, że się czegoś domyśla, że wpadł na ślad naszych poczynań.

Każdy z żołnierzy Polski Podziemnej, niezależnie od tego, jaką pełnił funkcję, czuł się odpowiedzialnym za całość. Lotem błyskawicy jedna ulica zawiadomiła drugą, wieś — sąsiednią wieś o grożącym ze strony wroga niebezpieczeństwie, o tym, że trzeba być gotowym do walki i samoobrony. Spełnianie obowiązków, praca i walka były jakąś wewnętrzną koniecznością, wewnętrznym musem. Ten mus wewnętrzny był do wódca i kontrolerem we wszystkich poczynaniach, i każde uchybienie, przeoczenie lub zaniedbanie najostrzej i najboleśniej karcili. Na gruncie tej wewnętrznej karności ugruntowywała się karność organizacyjna.

W oparciu o karnych wewnętrznie i organizacyjnie żołnierzy B. Ch. można było podjąć takie np. trudne i wymagające wielkiej sprawności poczynanie, jak organizowanie niezależnej od publicznych środków komunikacji, własnej sieci kolporterskiej, docierającej do wszystkich wsi. Pieszko, konno, rowerem w określonych terminach szła paczka z rąk do rąk, by po przebyciu często kilkuset kilometrów dotrzeć do właściwego adresata. Deszcz, mróz, zawieje, zasadzki wroga, szereg przeróżnych trudności nie mogło być przeszkodą w terminowym spełnieniu rozkazu. Zdarzały się zahamowania, niedociągnięcia, ale z biegiem czasu kolportaż szlakami B. Ch. był już tak usprawniony, że można było o te szlaki oprzeć całą naszą pocztę. Była to również pierwszorzędną szkoła punktualności.

Wspólność niebezpieczeństw i wspólnota celów wytwarzały między ludźmi koleżeństwo, przyjaźń i zaufanie. Dowódca z żołnierzem, przełożony z podwładnym połączeni byli nie tylko regulaminami i stosun-



W wiel. powiatach B. Ch. ujawniało się w sposób uroczysty — jak to widzimy w pow. Przemysł

„ZIELONE ROZWIŃMY SZTANDARY”

Melodia: „Błękitne rozwijmy sztandary”

Zielone rozwijmy sztandary,
czas strząsnąć zwiątpienia już pleśń,
niech w sercach zagorze znicz wiary,
ludowa niech zagrzmi już pieśń.

Spod znaków Bechowych żołnierski my ród,
błogosław nam, Chryste, na bój,
powstajem z niewoli przez walki, przez trud,
my Polska, my Naród, my Lud.

W wolności i w pracy wytrwale,
tworzymy potęgę jak stal,
rzuciliśmy życie na szale,
nie zrażą nas — śmierć ani stal.

Spod znaków itd.

Myśl ojców spod strzechy spełnimy
i ludu nadzieję od lat,
przejawy pańszczyzny zniszczymy,
wszak czas już, by wolnym był świat.

Spod znaków itd.

Często i chętnie śpiewana pieśń, powstała na kwaterze we wsi Choteza, pow. Iłża na wiosnę 1943 r.

„NA MIASTACH SPLEŚNIAŁYCH”

Melodia partyzancka z Kieleckiego

Na miastach spleśniałych, na dworach
zmurszałych,

my, ludu polskiego gromady,
przez walkę, cierpienia, my, nasze istnienie,
poświęćmy dla prawa i ładu.

Nie z gwałtu, nie z mordu, lecz z prawa
narodu

powstali żołnierze wolności,
porządek zrobimy i wroga zniszczymy,
nie będzie wyzysku ludzkości.

Gdy walka i sprawa na zawsze nas spawa,
tyrania nie będzie ciemnić,
my z ludu, my z pracy żołnierze jednacy,
uczciwość złe musi zwyciężyć.

Jak burza, jak fala, co skały obala,
bechowców, my śmierci plutony,
nie damy ciemnić, podłości zwyciężyć,
już powstał lud polski gnębiony.

Pieśń B. Ch. w powiatach: ilżeckim, kozienickim i radomskim. Powstała na kwaterze we wsi Chotyże, powiatu ilżeckiego w r. 1943.

kami służbowymi, ale wzajemną troską o własne bezpieczeństwo, o warunki życiowe; wspólnym wypracowaniem planów pracy i walki. Zaufanie do siebie dochodziło do najwyższych granic. Ileż to było wypadków, że po aresztowaniu kogoś nic się w pracy nie zmieniło, bo mieliśmy niezłomną pewność, że wszystko się może stać, ale on nie zdradzi, z niego nic nie wymęczą. Nie ma bólu, nie ma męki, nie ma sposobu, by mógł zawieść zaufanie i „powiedzieć”. Ta wiara w siłę moralną kolegi czy koleżanki dawała podniecie do pracy i podtrzymywała siły duchowe tak tych, którzy ufali, jak i tych, którym zaufanie to było okazywane.

Wzajemna wiara w najwyższą ofiarność i bezinteresowność, w rzetelne i uczciwe spełnianie obowiązku aż do końca, były w okresie naszej ciężkiej walki z barbarzyństwem germańskim najbardziej płodne i budujące.

Tam, gdzie w tę atmosferę zaufania wpadał zgrzyt podejrzenia lub niewiary, zaczynało się od razu osłabianie tempa pracy lub nawet jej rozkład.

Na odcinku Ruchu Ludowego praca i walka konspiracyjna wniosły jeszcze jeden bardzo ważny walor. To nasze wiejskie, chłopskie rozgadanie, rozmyślanie i dumania, omawianie planów i gotowość ich realizowania zostały w okresie okupacji ujęte w sprężystą organizację o charakterze wojskowym. B. Ch. to dobra szkoła organizacyjnego działania, przedtem w Ruchu Ludowym nigdy nie znana. Szybkie odbudowanie się olbrzymiej organizacji politycznej chłopów, tzn. PSL, było w dużej mierze możliwe dzięki umiejętności sprężystego działania organizacyjnego, nabytego w szeregach B. Ch.

To pobieżne przypomnienie sobie walorów moralnych, na których opierała się nasza zwycięska, twarda walka z barbarzyństwem germańskim, nie jest tylko wspomnianiem. Do tych wartości sięgać będą przyszłe pokolenia, a i my musimy do nich jak najspieszniej powrócić, bo zostały one trochę w ciężkiej naszej powojennej rzeczywistości zapomniane. Stoją przed nami tak olbrzymie zadania — dla ich rozwiązania potrzebny jest przeolbrzymi wysiłek mięśni, rozumu i serc, by z powojennych ruin i zgłiszcz, z tragicznie poplątanych konfliktów politycznych, społecznych i moralnych wyłaniać się poczęła szczęśliwsza Polska Ludowa.

Odbudowa i przebudowa człowieka, który przez cały okres okupacji, mimo najlepszych walorów ducha nastawiony był jednak tylko na walkę ze zbrodniczym wrogiem, staje się pilną koniecznością. Te wszystkie wartości duchowe, jakie pozwoliły nam zwycięsko walczyć z wrogiem, muszą być przemontowane w duszy ludzkiej tak, by pozwoliły nam zwyciężać trudności i pomnażać siły w codziennej naszej pracy. A pracy tej przed nami ogrom. Zagospodarowanie ziem zachodnich, odbudowa kraju, odbudowa zaufania i pojednanie między głównymi demokratycznymi siłami Polski, dokonywanie zwrotu w historycznie wytworzonej postawie naszego narodu w stosunku do bratnich narodów Zw. Radzieckiego, przebudowa naszego ustroju, oto tylko główne zadania, jakie są przed nami. Dokonać ich może tylko człowiek, bo wszystko, co się dokonytuje w ludzkim życiu, rozpoczyna się w ludzkiej duszy. Dziś podobno aż nie wypada mówić o ludzkiej duszy, o uczuciach, a więc o największych motorach wszelkiego działania i wszelkich ludzkich przemian. Dziś, powiadają nieraz, wszystko jest realne, namacalne, obiektywne, brutalnie i cyniczne. Nieprawda. W pokaleczonym i rozdartym naszym życiu dzisiejszym, stojącym przed nami zadaniem podola tylko odródniony człowiek, umiejący rozumieć i kochać, wierzący w sprawę, w Polskę, w jej wielką i wieczną przyszłość, umiejący mobilizować wszystkie swe siły, obejmujący swą troską i odpowiedzialnością całość spraw narodu niezależnie od tego, jakie stanowisko zajmuje, mający w sobie mus pracy i służby narodowi, umiejący karnie i organizacyjnie działać.

Wydawca: NKW PSL

Redakcja: Warszawa, Al. Jerozolimskie 49 pok. 207, czynna codziennie od godz. 10 do 15

Prenumerata miesięczna wynosi 20 zł. Prenum. zbiorowa (od 3-ch egz. wwyż na jeden adres po zł. 15 mies. Cena pojedynczego num. 5 zł.

Oplatę za prenumeratę należy przekazywać przekazem pocztowym pod adresem administracji

B-43205

Skład Chłopskiej Spółdzielni Wydawniczej, Al. Jerozolimskie 83, tel. 8.69-18

Druk Spółdzielni Wydawnicza „Chłopski Świat”, Warszawa, Mazowiecka 9

Redaguje Kolegium Redakcyjne

Administracja: Warszawa, Al. Jerozolimskie 83